



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 18 (2022)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Zawołani po imieniu”, czyli Krzywda i Sprawiedliwość

Called by Their Name’ or Harm and Justice

Justyna Kowalska-Leder

Uniwersytet Warszawski, Instytut Kultury Polskiej

j.kowalska-leder@uw.edu.pl

ORCID: <http://orcid.org/0000-0003-4727-4431>

DOI: <https://doi.org/10.32927/zsim.987>

Strony/Pages: 721-759



Justyna Kowalska-Leder

Uniwersytet Warszawski, Instytut Kultury Polskiej
<https://orcid.org/0000-0003-4727-4431>
j.kowalska-leder@uw.edu.pl

„Zawołani po imieniu”, czyli Krzywda i Sprawiedliwość

Streszczenie

Artykuł stanowi analizę wystawy „Zawołani po imieniu”, którą otwarto w Warszawie w 2020 r. Jest ona poświęcona upamiętnieniu etnicznych Polaków, którzy podczas wojny zostali zamordowani przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom. Poprzez szczegółową analizę ekspozycji autorka tekstu odsłania założenia i cele programu „Zawołani po imieniu”, realizowanego od 2019 r. przez Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, który w obiegu medialnym funkcjonuje jako „polskie Yad Vashem”.

Słowa kluczowe

wystawa, upamiętnienie, śmierć za pomoc udzieloną Żydom, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, polska polityka historyczna

Abstract

This article analyzes the exhibition *Called by Their Name*, which opened in Warsaw in 2020. It commemorates the ethnic Poles who were murdered by the Germans during the war for helping Jews. Through a detailed analysis of the exhibition, the author of the text reveals the assumptions and objectives of the *Called by Their Name* Program, carried out since 2019 by the Witold Pilecki Institute of Solidarity and Valor, which the media call “Polish Yad Vashem.”

Key words

exhibition, commemoration, death for provision of help to Jews, Righteous Among the Nations, Polish historical policy

O projekcie „Zawołani po imieniu” zrobiło się głośno późną jesienią 2021 r. za sprawą uroczystego upamiętnienia Jana Maletki, który miał zginąć 20 sierpnia 1942 r., zastrzelony przez niemieckich żandarmów na stacji kolejowej w Treblince za przekazywanie wody uwięzionym w wagonach Żydom. Krytycy tej inicjatywy akcentowali dwie kwestie: stosowność postawienia tablicy dla Maletki tuż obok miejsca, w którym życie straciło 900 tysięcy Żydów, oraz zasadność całego przedsięwzięcia w sytuacji, gdy nie przedstawiono dowodów na to, że upamiętniany rzeczywiście przekazywał Żydom wodę, na dodatek bezinterese-

sownie¹. Jego nazwisko, jak wykazało dziennikarskie śledztwo Adama Leszczyńskiego, pojawia się tylko w jednej publikacji, służącej „obronie dobrego imienia Polski”². Jej autor, Wacław Zajączkowski, wspomina o przeprowadzonej blisko czterdzieści lat po wojnie rozmowie z Remigiuszem Pawłowiczem, który miał towarzyszyć Maletce w podawaniu wody oraz być świadkiem jego śmierci³. Wiarogodność tego świadectwa jest co najmniej dyskusyjna, nie mówiąc już o tym, że nie wyjaśnia ono kwestii zasadniczej, a więc tego, czy pomoc była bezinteresowna.

Mój artykuł nie jest próbą weryfikacji historii Jana Maletki ani innych etnicznych Polaków upamiętnionych w programie „Zawołani po imieniu”, którzy mieli zostać zamordowani podczas wojny za pomoc udzielaną Żydom. Przedmiotem prowadzonych analiz są sposoby realizacji tego projektu, jego założenia i cele, zarówno te deklarowane, jak i realnie osiągnięte przez twórców i wykonawców idei „Zawołanych po imieniu”. Moment na takie analizy wydaje się trafiony, nie tak dawno bowiem, wiosną 2022 r., program obchodził trzylecie. W opublikowanej z okazji jubileuszu broszurze jego twórcy podsumowali, że do tego czasu udało się im odnaleźć historie 53 „Zawołanych po imieniu”, którzy mieli ratować ponad 110 Żydów. Przez trzy lata zorganizowano 23 upamiętnienia w miejscowościach, gdzie udzielano pomocy, w wyniku której i Polacy, i Żydzi byli ofiarami egzekucji. Wokół programu skupiono już ponad 200 przedstawicieli rodzin „Zawołanych po imieniu” oraz zaangażowano w jego realizację 37 jednostek samorządowych⁴. Poza tym – jak czytamy – „udało się pozyskać setki świadectw pisanych, mówionych oraz spory zbiór zdjęć archiwalnych udostępnianych potem w opracowaniach, a także na stronach *Świadkowie Epoki* oraz *Zapisy Terroru*”. Elementami programu są również: „poświęcona «Zawołanym po imieniu» wystawa, eksponowana w Domu Bez Kantów w Warszawie, coraz szersza oferta edukacyjna realizowana równoległe do organizowanych upamiętnień oraz cy-

¹ Jan Grabowski, *Pamięciowy blitz Instytutu Pileckiego dotarł do Trebłinki*, „Wyborcza.pl. Ale Historia”, 28 XI 2021, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,162654,27852129,pamiecियो-wy-blitz-instytutu-pileckiego-dotarl-do-treblinki.html> (dostęp 19 VII 2022 r.); Jan Hartman, *Ponizanie przez prawdę. Antysemicki skandal w Treblince*, „Polityka”, 6 I 2021 r., <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/2145468,1,ponizanie-przez-prawde-antysemicki-skandal-w-treblince.read> (dostęp 19 VII 2022 r.); Jan Grabowski, *Pomnik polskiej cnoty, czyli skandal w Treblince*, „Wyborcza.pl. Ale Historia”, 7 I 2022, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,27980443,pomnik-polskiej-cnoty-czyli-kandal-w-treblince.html> (dostęp 19 VII 2022 r.).

² Adam Leszczyński, *Zabili go za pomaganie Żydom? Pomnik postawiony na podstawie jednej relacji po 40 latach*, „OKO.press”, 13 XII 2021, <https://oko.press/postawili-pomnik-na-podstawie-jednej-relacji-40-lat-po-wojnie/> (dostęp 19 VII 2022 r.).

³ Wacław Zajączkowski, *Martyrs of Charity*, Washington: St. Maximilian Kolbe Foundation, 1988, s. 236.

⁴ *Zawołani po imieniu 2019–2022. Program poświęcony Polakom zamordowanym za pomoc Żydom w czasie okupacji niemieckiej*, red. Tomasz Słomski, Warszawa: Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, 2022, s. 9.

kliczne zjazdy rodzin i formacyjne (*sic!*) spotkania z samorządowcami”⁵. Wisienką na torcie tego *résumé* jest informacja o powołaniu 24 marca 2021 r. (w Narodowym Dniu Pamięci Polaków Ratujących Żydów) Parlamentarnego Zespołu do spraw Zawołanych po Imieniu.

Nie sposób pisać o „Zawołanych po imieniu”, nie wspominając o *spiritus movens* tego przedsięwzięcia, czyli o Magdalenie Gawin, która w 2016 r. uzyskała w Instytucie Historycznym PAN stopień doktora habilitowanego. Rok wcześniej objęła w rządzie Beaty Szydło funkcję wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego oraz generalnego konserwatora zabytków. W 2016 r. z jej inicjatywy założony został Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego, który w roku 2018, również dzięki Magdalenie Gawin, przekształcono w Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego (w skrócie Instytut Pileckiego), funkcjonujący w obiegu medialnym jako „polskie Yad Vashem”⁶. To właśnie ta instytucja zajęła się realizacją programu „Zawołani po imieniu” wymyślonego przez Magdalenę Gawin, która od początku 2022 r., złożąwszy rezygnację z pełnionych przez sześć lat funkcji ministerialnych, objęła kierownictwo nad Instytutem Pileckiego. Jego misją jest – najogólniej mówiąc – upamiętnianie i honorowanie osób niosących pomoc polskim obywatelom będącym ofiarami zbrodni wojennych lub zbrodni przeciw pokojowi i ludzkości w latach 1917–1990. Program „Zawołani po imieniu”, skupiony na upamiętnianiu osób narodowości polskiej, które podczas wojny poniosły śmierć za pomoc niesioną Żydom, stanowi więc wycinek działalności Instytutu Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego.

Skromność i prostota, czyli pierwszy rzut oka na wystawę

Znakomitym materiałem do analizy, dającym wgląd w ideę „Zawołanych po imieniu” oraz w zróżnicowane formy jej realizacji, jest wystawa otwarta w październiku 2020 r. w warszawskim Domu Bez Kantów, czyli w miejscu prestiżowym, położonym między Pałacem Prezydenckim a Uniwersytetem Warszawskim. Nosi oczywiście tytuł „Zawołani po imieniu”, jest czynna siedem dni w tygodniu, a jej zwiedzanie nie wymaga opłaty⁷. Wszystkie informacje na ekspozycji opracowano w dwóch wersjach językowych – polskiej i angielskiej, dzie-

⁵ *Ibidem*, s. 7–8.

⁶ Witold Mrozek, *Rząd tworzy „polskie Yad Vashem”. Instytut Solidarności i Męstwa będzie walczył o dobre imię Polski i honorował pomagających Polakom*, „Wyborcza.pl”, 8 II 2018, <https://wyborcza.pl/7,75410,22995827,rzad-tworzy-polskie-yad-vashem-instytut-solidarnosci-i-mestwa.html> (dostęp 19 V 2022 r.).

⁷ Wystawa została czasowo zamknięta 17 X 2022 r. Na stronie internetowej Instytutu Pileckiego poinformowano, że chodzi o „odświeżenie ekspozycji” (<https://instytutpileckiego.pl/pl/wystawy>; dostęp 3 XI 2022 r.). Z moich rozmów przeprowadzonych wiosną 2022 r. z pracownikami sprawującymi opiekę nad wystawą wynika, że istotą „odświeżenia” ma być uaktualnienie liczby „Zawołanych” oraz miejsc ich upamiętnienia. W tekście analizuję ekspozycję w kształcie, jaki miała od otwarcia w październiku 2020 r. do czasowego zamknięcia po upływie dwóch lat.

ki czemu jest ona dostępna również dla zagranicznych turystów chętnie spacerujących Krakowskim Przedmieściem. To właśnie prosto z ulicy wchodzi się do pierwszej z trzech niewielkich sal wystawowych.

Ekspozycja „Zawołani po imieniu” sprawia wrażenie skromnej, wręcz ascetycznej. W pierwszej sali dominują zapisane czarną czcionką białe tablice informacyjne, na których gdzieś tam umieszczono fotografie „Zawołanych”, ich bliskich, kilka fotokopii kolorowych obwieszceń z okresu okupacji niemieckiej, a także zdjęcia współczesne, dokumentujące uroczyste upamiętnienia oraz zjazdy rodzin. Na środku pomieszczenia znajduje się niewielka wyseпка wystawieniowa, na której za szkłem usytuowano kilka obiektów. Już od progu widać więc, że nie jest to wystawa doświadczeniowa, do jakiej przyzwyczaili nas tzw. nowe muzea, poczynając od otwartego w 2004 r. Muzeum Powstania Warszawskiego⁸. Nie doświadczymy tu rekonstrukcji rzeczywistości historycznej przy użyciu multisensorycznych bodźców dostarczanych przez filmy, nagrania dźwiękowe, obrazy, rekwizyty, panele interaktywne czy też specjalnie ukształtowaną przestrzeń ekspozycyjną⁹. Na wystawie „Zawołani po imieniu” jedynym interaktywnym elementem jest znajdujący się w pierwszej sali czerwony przycisk. Służy on do uruchomienia taśmy dźwiękowej, na której nagrane zostały imiona i nazwiska głównych bohaterów ekspozycji.

W drugiej sali za pomocą fotografii portretowych, uproszczonych mappek oraz krótkich opisów przedstawiono 16 historii „Zawołanych po imieniu”, przy czym niektóre z nich mówią o więcej niż jednej osobie, która straciła życie za pomoc niesioną Żydom. Ogółem – jak czytamy na wystawie – do momentu jej otwarcia w 2020 r. upamiętnionych zostało 36 „Zawołanych”. W tej sali znajduje się również jedyny element aspirujący do nowoczesnych i „atrakcyjnych” form wystawienniczych, czyli ekran, na który rzutowane są portretowe zdjęcia „Zawołanych” poddane animacji. Dzięki niej mrużą oni oczy, uśmiechają się lekko, wykonują niewielkie grymasy lub nieznacznie przechylają głowę.

Ostatnia niewielka sala poświęcona jest w całości ocalałym z wojny członkom rodzin „Zawołanych” oraz ich potomkom. Spośród krótkich informacji zamieszczonych na ścianach wzrok przykuwają dwa duże napisy: „Trauma pokoleń” i „Życie po katastrofie”. Pomieszczenie zdominowane jest przez duży ekran telewizora, na którym wyświetlane są zmontowane fragmenty relacji dzieci i wnuków „Zawołanych”.

Ogólnie wystawa sprawia wrażenie kameralnej, nieprzeładowanej formalnie i gruntownie przemyślanej. Ascetyczność nie oznacza jednak, że ekspozycja nie dostarcza zwiedzającym intensywnych emocji. Przeciwnie – nastawiona jest na wytworzenie silnego pola emotywnego, w którym – jak się przekonamy – dominuje poczucie krzywdy.

⁸ Zob. Maria Kobielska, *Muzeum narracyjne – muzeum doświadczeniowe. Uwagi terminologiczne*, „Teksty Drugie” 2020, nr 4.

⁹ Zob. Iwona Kurz, *Narcyz w muzeum. Przygoda ponowoczesna*, *ibidem*.

Zawołani, czyli nie Sprawiedliwi

Na wprost wejścia na wystawę znajduje się duża ściana, na której zamieszczono kilka fotografii, głównie portretowych, oraz ogólną charakterystykę „Zawołanych po imieniu”. Zwiedzający dowiadują się, że tytułowa formuła została zaczerpnięta z wiersza Zbigniewa Herberta *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*¹⁰, w którym – przypomnijmy – poeta wskazuje jako moralny imperatyw upamiętnienie niepoliczonych i nieznanych z imienia oraz nazwiska ofiar tragicznych wydarzeń historycznych. Z pierwszej tablicy informacyjnej dowiadujemy się, że wystawa, realizując to wezwanie, stawia sobie za cel przedstawienie historii etnicznych Polaków zamordowanych podczas wojny za udzielenie pomocy Żydom. Mają być przykładem „wielkodusznej postawy wobec potrzebujących w nieludzkich czasach, gdy dobro było karane śmiercią”. Autorzy wystawy podkreślają, że wyrok śmierci nie zapadał przed sądem, a następnie opisowo przedstawiają egzekucję:

„Kara śmierci” przybrała postać niemieckich żandarmów, członków batalionów policyjnych lub gestapowców. Scenariusz zdarzeń zawsze był podobny: pierwsi ginęli Żydzi, na ich opiekunów spadały ciosy pał, pejczy, kolb, kopniaki policyjnych buciurów, szyderstwa i wyzwiska. Tak zaczynała się rewizja i wielogodzinne „śledztwo”, często na oczach małoletnich dzieci.

Oddziaływanie tego werystycznego opisu sadystycznej przemocy wobec Polaków potęgowane jest przez obsadzenie w roli świadków bezbronnych dzieci. Żydzi zaś szybko i sprawnie zostają usunięci z pola widzenia, po prostu „ginąc”, bez niepotrzebnego epatowania bólem i męczarnią. Cierpienie jest w tej narracji nierozzerwalnie związane z doświadczeniami etnicznych Polaków i nie kończy się na makabrycznej scenie mordu. Jak dowiadujemy się w wielu miejscach wystawy, dotyka ono pozostałych przy życiu członków rodzin „Zawołanych”, dotkliwie naznacza ich los przez dziesięciolecia, jest także dziedziczone międzypokoleniowo. Na pierwszej tablicy informacyjnej mowa więc też o tym, że osierocone dzieci trafiały pod opiekę dalszej rodziny lub do domów dziecka. Bywały odrywane od rodzeństwa, a niekiedy dopiero po dwudziestu latach poznawały swoje prawdziwe nazwisko. Dorośli, którzy byli świadkami zamordowania swoich bliskich, często przez lata żyli z poczuciem winy i krzywdy. „Kilkoro członków rodzin bezskutecznie szukało pomocy w instytucjach w okresie PRL-u, a potem w wolnej Polsce, żeby upamiętnić bliskich. Tylko nieliczni odebrali medal Instytutu Yad Vashem”. Informacja o niesprawiedliwości, jaka po wojnie dotknęła bliskich „Zawołanych”, pojawia się na ekspozycji w różnych formach, na przykład jako cytat z wypowiedzi Eugeniusza Sowy, syna zamordowanych Franciszki i Józefa Sowów: „Tyłu ludzi by się uratowało! Gdyby przeżyli, to byłbym dzisiaj

¹⁰ Zbigniew Herbert, *Pan Cogito o potrzebie ścisłości* [w:] *idem, Raport z oblężonego miasta*, Paryż: Instytut Literacki, 1983.

z medalem [Yad Vashem]. Ale ponieważ nie przeżyli, to zostaliśmy takimi sobie ludźmi – zapomnianymi”.

Emotywną ramą wystawy jest bezbrzeżna krzywda wyrządzona „Zawołanym” i ich bliskim. Jako jej bezpośredni sprawca zostaje wskazany niemiecki okupant dokonujący mordów. Po wojnie zaś w roli krzywdziciela obsadzony zostaje Instytut Yad Vashem, który nie honoruje „Zawołanych” tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, ponieważ – jak dowiadujemy się z wystawy – mimo heroicznych wysiłków podejmowanych przez bohaterów ekspozycji nie udało im się uratować Żydów. Trudno, aby zwiedzający, skonfrontowani z taką narracją, nie mieli poczucia niesprawiedliwości, zwłaszcza jeśli nie wiedzą, że Yad Vashem w udokumentowanych przypadkach przyznaje tytuł Sprawiedliwego również wtedy, gdy pomoc Żydom okazała się nieskuteczna. Krzywda ze strony izraelskiej (w domyśle – żydowskiej) instytucji ma być dla oglądających wystawę bezdyskusyjna. Zauważmy, że kierunek oskarżenia wskazany na ekspozycji reaktywuje rozpropagowany w Marcu 1968 r. wzorzec narracyjny, który Michał Głowiński ujął w lapidarnej formule „miłosierny Polak – niewdzięczny Żyd”¹¹.

Autorzy wystawy wskazują również, że źródłem cierpienia i dotkliwej niesprawiedliwości był brak zainteresowania historiami „Zawołanych” ze strony instytucji państwowych w okresie PRL, „a potem w wolnej Polsce” (bez wątplenia chodzi o Trzecią Rzeczpospolitą przed przejściem władzy przez PiS). Ponieważ wyraźnie mowa tu o instytucjach, społeczeństwo (a raczej naród, jak pewnie woleliby twórcy ekspozycji) zostaje wyłączone z kręgu oskarżonych o wyrządzanie krzywd. Natomiast czas sprawiedliwości nadchodzi właśnie teraz, wraz z programem „Zawołani po imieniu” (i przejściem władzy przez PiS). Ten schemat narracyjny wprost wyrasta z projektu tzw. nowej polityki historycznej, stworzonego przez konserwatywnych intelektualistów, którzy swój manifest zawarli w książce *Pamięć i odpowiedzialność* z 2005 r. Jeden z twórców tej koncepcji, Dariusz Gawin, diagnozował, że w Trzeciej Rzeczypospolitej nastąpił kryzys tożsamości narodowej, wynikający z zaniku świadomości historycznej. Zabrało wówczas rozliczenia z okresem PRL, negowano potrzebę pamięci zbiorowej, a zainteresowanie historią manifestowało się jedynie podważaniem mitów fundamentalnych dla tożsamości narodowej: „[...] wspólnota pewników miała zostać przekształcona we wspólnotę wahań i wątpliwości; wspólnota dumy we wspólnotę wstydu. Demitologizację i krytykę narodowej tradycji i narodowej pamięci robiono namiętnie i dobrze, do tego stopnia, że niewiele już zostało z dawnego modelu zbiorowej tożsamości Polaków”¹². Trzecia Rzeczpospolita,

¹¹ Michał Głowiński, *Marcowe fabuły (Rzecz o propagandzie roku 1968)* [w:] *idem, Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa: Open, 1995.

¹² Dariusz Gawin, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu* [w:] *Pamięć i odpowiedzialność*, red. Robert Kostro, Tomasz Merta, Dariusz Gawin, Kraków–Wrocław: Ośrodek Myśli Politycznej, Centrum Konserwatywne, 2005, s. 28.

zdaniem Dariusza Gawina, utraciła zakorzenienie w symbolach i publicznych rytuałach czytelnych dla większości społeczeństwa. Jak się przekonamy, program „Zawołani po imieniu” służy naprawie tej fatalnej sytuacji.

Zanim przeanalizujemy, jakie symbole i rytuały wyrosły na gruncie polskiej tradycji narodowej ożywia program „Zawołani po imieniu” (poza wskazanym już schematem „miłosierny Polak – niewdzięczny Żyd”, który ma dość krótką, „marcową” tradycję), zatrzymajmy się jeszcze przy samej kategorii „Zawołanych po imieniu”. Jak widać, koncepcja Magdaleny Gawin nie wpisuje się w powszechne w ostatnich latach w Polsce zjawisko nadużywania określenia Sprawiedliwy i rozmywania jego zakresu semantycznego¹³. Wydaje się więc, że nie chodzi o ukazanie Polski pod okupacją niemiecką jako Rzeczypospolitej Sprawiedliwych, jak to określił Piotr Forecki, analizując współczesny dyskurs publiczny¹⁴. Sprawiedliwi przestali już oznaczać osoby uhonorowane przez Yad Vashem, a nawet takie, które miały cokolwiek wspólnego z pomocą udzielaną Żydom podczas wojny.

Magdalena Gawin odcina się od obcego (izraelskiego lub po prostu żydowskiego) wzorca Sprawiedliwych i proponuje kategorię co prawda nową, ale dobrą, bo polską, wywiedzioną z poezji wielkiego moralisty, jak zwykle się określać Herberta. Ujmując rzecz bardziej precyzyjnie, koncepcja „Zawołanych po imieniu” opiera się na założeniu, które Magdalena Gawin przedstawiła w wywiadzie w 2019 r., czyli na początku realizacji swojego projektu: „Powiedzmy wprost: Polacy, którzy zginęli za pomoc Żydom, są najbardziej poszkodowaną grupą. Nie są zaliczani ani do Sprawiedliwych, ani do Ofiar Holokaustu. Nie mają nazwy. Zamordowani – nieuznani. A w Polsce żyje tysiące członków rodzin ofiar. I muszą żyć z ogromnym ciężarem”¹⁵. Dalej o bohaterach projektu Gawin mówiła następująco:

Większość ofiar nie dostała statusu Sprawiedliwych. Wyjątkiem są Lubkiewiczowie. Ich sprawa wyszła w żydowskich świadectwach krótko po wojnie, potem była przedmiotem polskich śledztw. W 1969 roku do Żydowskiego Instytutu Historycznego wpłynął list naocznego świadka, Ireny Kamińskiej z domu Lubkiewicz, która patrzyła na wielogodzinne maltretowanie swojego brata i rodziców. Została sierotą, nie miała pieniędzy na wykształcenie, musiała wcześniej podjąć pracę zarobkową. Tamta historia odcisnęła się piętnem na całym jej życiu. Medal rodzinie przyznano, ale w 1997 roku. Prawie 30 lat po wpłynięciu listu do ŻIH-u. W tym czasie pani Irena zmarła.

¹³ Agnieszka Haska, *Sprawiedliwi są wśród nas*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, nr 10; Justyna Kowalska-Leder, *Wszelchobecność Sprawiedliwych*, *ibidem*; Alina Molisak, *Sprawiedliwi w kaplicy* [w:] *Pomniki pamięci. Miejsca niepamięci*, red. Katarzyna Chmielewska, Alina Molisak, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2017.

¹⁴ Piotr Forecki, *Po Jedwabnem. Anatomia pamięci funkcjonalnej*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2018, s. 255.

¹⁵ *Przede wszystkim chcemy uratować rodziny ofiar* – rozmowa Grzegorza Górnego z Magdaleną Gawin, „Teologia Polityczna”, 17 II 2019 r., <https://teologiapolityczna.pl/magdalena-gawin-przede-wszystkim-chcemy-uratowac-rodziny-ofiar> (dostęp 19 VII 2022 r.).

Ciekawe, że na ekspozycji, ani wśród ogólnych informacji, ani przy szczegółowym opisie historii Lubkiewiczów, nie znajdziemy żadnej wzmianki o przyznanym im tytule Sprawiedliwych. Co więcej, na liście uhonorowanych przez Yad Vashem znajduje się jeszcze sześcioro innych bohaterów wystawy. W latach 1993–2011 tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przyznano: Stanisławie i Władysławowi Krysiowiczom z Waniewa (1993), Piotrowi i Apolonii Likos z Opoki Dużej (1993), Karolinie Juszczykowskiej z Tomaszowa Mazowieckiego (2011) oraz Józefowi Pruchniewiczowi z Biecza (2008)¹⁶. Instytut Yad Vashem uhonorował również żonę Pruchniewicza Marię, która zasłużyła na tytuł Sprawiedliwej, nie spełniając zarazem podstawowego kryterium włączenia w krąg „Zawołanych”, nie poniosła bowiem śmierci za pomoc udzielaną Żydom¹⁷. Konsekwentne pomijanie informacji o tym, którzy „Zawołani” już wcześniej stali się Sprawiedliwymi, sprawia wrażenie, że Instytut Yad Vashem jest tu kreowany na instytucjonalną ekspozyturę niewdzięcznych Żydów.

Brak informacji o nadanym tytule Sprawiedliwego najbardziej uderza w drugiej sali wystawowej, gdzie na oddzielnych tablicach przedstawiono 16 tragicznych historii, spośród których część pochłonęła więcej niż jedną „polską” ofiarę. Nie ma tam ani słowa o tym, że niektóre z nich zostały uhonorowane przez Yad Vashem. Tymczasem przecież od lat sześćdziesiątych XX w. (od kiedy przyznawany jest tytuł Sprawiedliwego) skryształizowała się już konwencja informowania o tym w biogramach sporządzanych na różne okazje, nawet niekoniecznie związane z tematyką wojenną. Ich brak w opisie konkretnych, spersonalizowanych przypadków ratowania Żydów jest bez wątpienia świadomym pominięciem.

Jednocześnie na wystawie nie zabrakło rutynowej informacji, że „Polacy stanowią najliczniejszą grupę w gronie «Sprawiedliwych wśród Narodów Świata»”. Mowa o tym w pierwszej sali na tablicy przedstawiającej ogólny zarys sytuacji na okupowanych ziemiach polskich. Sporządzono go metodą komparatystyczną, podkreślając najtrudniejsze warunki życia podczas okupacji niemieckiej w Polsce w porównaniu z innymi krajami europejskimi i przypominając zarazem o największej liczbie Polaków w gronie Sprawiedliwych *sensu stricto*. Twórcy wystawy porzucili komparatystykę w miejscu, w którym należałoby wspomnieć, że społeczność żydowska w przedwojennej Polsce była najliczniejsza w Europie.

¹⁶ *Righteous Among the Nations Honored by Yad Vashem by 1 January 2020*, <https://www.yadvashem.org/yv/pdf-drupal/poland.pdf> (dostęp 19 VII 2022 r.).

¹⁷ Mimo kilkukrotnego zwiedzania wystawy „Zawołani po imieniu”, dopiero przeglądając moją fotograficzną dokumentację każdego obiektu, dostrzegłam, że w ostatniej sali jest jedno napomknienie o przyznaniu tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Pod zdjęciem Moszego Kuflika podczas jego wizyty w Bieczu w latach dziewięćdziesiątych XX w. niewielkimi literami napisano, że przyczynił się on do uhonorowania przez Yad Vashem Józefa i Marii Pruchniewiczów. Ta wzmianka jednak ginie pośród informacji dotyczących głównego tematu poruszanego w tej sali, czyli międzypokoleniowego dziedziczenia traumy. Poza tym uwagę zwiedzających skupia duży ekran telewizora, na którym wyświetlany jest film z relacjami potomków „Zawołanych”.

W „kąciku polskich Sprawiedliwych” umieszczono trzy zdjęcia reprezentantów tej grupy: rodziny Ulmów, Ireny Sendlerowej oraz fotografię pochodzącą z okresu wojny ukazującą grupę dziewczynek spacerujących po warszawskiej ulicy pod czujnym okiem zakonnicy (z podpisem, że żydowskie dzieci znajdowały schronienie w placówkach wychowawczych prowadzonych przez żeńskie zgromadzenia zakonne). Sprawiedliwi wśród Narodów Świata są więc wyraźnie odseparowani od „Zawołanych po imieniu”, jakby informacja o uhonorowaniu przez Instytut Yad Vashem dziewięciorga bohaterów wystawy groziła osłabieniem dominującego na niej dyskursu krzywdy, a także pomniejszeniem znaczenia dokonującej się dziś moralnej reparacji, czyli misji Magdaleny Gawin i Instytutu Pileckiego.

Pasyjka, czyli serce wystawy

Przekaz ekspozycji „o najbardziej poszkodowanej grupie” (wojny, bo chyba nie Holocaustu) zaczerpnięty jest oczywiście z polskiej tradycji martyrologicznej. Inaczej mówiąc, zakorzenia się, jak to postulował Dariusz Gawin, w symbolach czytelnych dla wszystkich członków polskiej wspólnoty narodowej. Szczególną rolę w tym zadaniu odgrywa wspomniana już wyseпка wystawiennicza ustawiona w centralnym punkcie pierwszej sali. Już sama lokalizacja podkreśla jej wagę. Nie bez znaczenia jest również to, że tylko w tym miejscu umieszczono autentyczne obiekty, zamknięte pod szkłem, a więc tym bardziej wyróżnione. Wyseпка nie jest klasyczną gablotą w kształcie białego blatu, lecz składa się z siedmiu stykających się ze sobą pionowych, białych kubików różnej wysokości. Na każdym z nich spoczywa inny obiekt chroniony przez szkło. Można tam zobaczyć akt zawarcia małżeństwa w 1924 r. przez Henryka i Stanisławę Budziszewskich (rodziców zamordowanego Wacława Budziszewskiego), modlitewnik należący do rodziny Lubkiewiczów, a obok – na oddzielnym kubiku – łynek do kawy, w którym Lubkiewiczowie (właściciele piekarni) mieli nielegalnie pozyskane zboże. Odrębne gablotki przeznaczono również na drewniany krzyż, który wisiał w domu zamordowanych Ewy i Józefa Kotowskich, oraz na niezbyt duże dwa kamienie – jedyną pozostałość po domu zamordowanych Franciszki i Józefa Sowów. Na najniższym kubiku umieszczono bardzo podobny, tyle że mniejszy kamień, którego nie opatrzono tabliczką informacyjną. Na najwyższym znajduje się natomiast, wyraźnie wyróżniony w całej tej kompozycji, większy od pozostałych obiektów metalowy krzyż – jak wynika z podpisu – „pasyjka pochodząca z domu zamordowanego Franciszka Andrzejczyka”. Właśnie ta skromna pasyjka, bez zagubionej niegdyś figury ukrzyżowanego Chrystusa, stanowi rodzaj *axis mundi* wystawy, wyznacza jej punkt centralny, wskazuje na główne przesłanie. Wpisuje doświadczenia „Zawołanych po imieniu” we wzorzec Chrystusowej ofiary, aktywizując głęboko osadzony w kulturze polskiej schemat martyrologiczny, którego ślady rozsiane są w różnych miejscach ekspozycji. Tu jednak, w jej punkcie centralnym, manifestuje się on najsilniej. Nie tylko określa sens doświadczeń

„Zawołanych po imieniu”, lecz także w aluzyjny sposób wskazuje na motywację ich działań. W przywoływanym już wywiadzie dla „Teologii Politycznej” Magdalena Gawin wyklada tę kwestię *explicite*, mówiąc o idei „Zawołanych po imieniu”: „I chcemy wyraźnie wzmocnić wartości, które im przyświecały, i zintegrować wokół nich lokalne wspólnoty. Na wsiach i w małych miasteczkach były to osoby głęboko wierzące, odważne. Ich nikt nie skazał na śmierć, narażali się dobrowolnie”¹⁸. Ostatnie zdanie szczególnie mocno konotuje z ofiarą Chrystusa, który – jak wiadomo – tylko formalnie został skazany na śmierć przez Rzymian, w istocie zaś – jak przekonuje Biblia – poniósł ją dobrowolnie. W tym kontekście należy wspomnieć też inną, rozpowszechnioną wśród polskich katolików interpretację, zgodnie z którą Chrystusa zamordowali Żydzi. I nie mówimy tu wyłącznie o tzw. ludowej wyobraźni. W maju 1942 r. Zofia Kossak opublikowała w konspiracyjnej „Prawdzie” artykuł pod znamienitym tytułem *Proroctwa się wypełniają*, w którym tak odnosiła się do prześladowań Żydów: „Spełniają się proroctwa, przyobleka w ciało klątwa własnowolnie na siebie ściągnięta... «Krew Jego na nas i na syny nasze...» – Krew Sprawiedliwego... [...] Z logiką straszliwą mszczą się na żydach wszystkie ich postęпки”¹⁹. Na wystawie nie ma oczywiście mowy o jakichkolwiek antysemitkich fantazmatach, choć przecież miały one istotny wpływ zarówno na losy „Zawołanych”, jak i Żydów. Do tej kwestii przyjdzie jeszcze wrócić podczas analizy kolejnych elementów ekspozycji.

Dane liczbowe, czyli symetryzacja

Narracja wystawy, choć oparta na symbolice Chrystusowej ofiary i konsekwentnie eksponująca krzywdę „Zawołanych” oraz ich bliskich, nie jest nastawiona wyłącznie na wzbudzenie afektu. Aktywizuje również funkcje poznawcze, wytwarzając dość osobliwą wizję przeszłości. Służą temu kolejne tablice informacyjne ulokowane w pierwszej sali, z których zwiedzający mają się dowiedzieć, czym było doświadczenie okupacji niemieckiej dla etnicznych Polaków w porównaniu z polskim Żydami oraz z mieszkańcami innych krajów Europy zajętych przez wojska niemieckie.

Zacznijmy od tego, że zestawienie położenia Polaków i Żydów jest przeprowadzone w taki sposób, by zrównać skalę opresji, w jakiej znalazły się obie grupy. Zwiedzający mają odnieść wrażenie, że co prawda Żydzi cierpieli jakby nieco bardziej, ale Polacy w gruncie rzeczy niemal tak samo. Na pewno nie ma mowy o istotnej różnicy, jaka miałaby dzielić obie represjonowane grupy. Wywołaniu takiego złudzenia służą na przykład informacja oraz diagram umieszczone pod wyróżnionym graficznie tytułem „Poniżej granicy przetrwania”. Tekst jest niedługi: „Dyskryminujące normy przydziału żywności świadczyły o rasistowskim

¹⁸ *Przed wszystkim chcemy uratować rodziny ofiar* – rozmowa Grzegorza Górnego z Magdaleną Gawin...

¹⁹ Zofia Kossak, *Proroctwa się wypełniają*, „Prawda”, maj 1942, s. 5.

stosunku Niemców do tzw. ludności niearyjskiej w okupowanej Polsce. W przypadku Polaków zaspokajały one tylko 30% dziennego zapotrzebowania organizmu, w przypadku Żydów – zaledwie 10%”. Ta informacja została zilustrowana diagramem składającym się z trzech poziomych linii ułożonych równolegle. Pierwsza z nich, bardzo długa, odwzorowuje dzienny przydział dla Niemców, który miał wynosić 2613 kcal. Druga i trzecia są w porównaniu z pierwszą króciutkie i obrazują przydział dla Polaków (669 kcal) oraz dla Żydów (253 kcal). Twórcy wystawy drobnym drukiem uściślili tę informację i wskazali, skąd pochodzi: „Wartość kaloryczna przydziałów kartkowych w okupowanej Warszawie w 1941 roku. Źródło: T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 2010, s. 180”.

Trudno przypuszczać, aby przeciętny zwiedzający uważnie przeczytał to uściślenie, a przede wszystkim wyciągnął z niego wniosek, że porównanie obejmuje sytuację ludzi mieszkających „po aryjskiej stronie” Warszawy oraz tych, których od listopada 1940 r. więziono w getcie. Oczywiście jest to, że pierwsza grupa miała dużo większe możliwości pozyskania żywności spoza przydziału kartkowego niż druga, która bezsprzecznie znalazła się „poniżej granicy przetrwania”. Tomasz Szarota, na którego powołują się w tym miejscu twórcy ekspozycji, w przeciwieństwie do nich, wyraźnie zaznacza różnicę w położeniu etnicznych Polaków i Żydów, i to jeszcze przed zamknięciem getta. Píše, że kartki żywnościowe trzeciej serii, czyli rozdawane od maja do lipca 1940 r., „wyraźnie już pogarszały sytuację ludności żydowskiej, choć ciągle jeszcze różnice nie były drastyczne. Takimi stały się dopiero od drugiego półrocza 1940 roku”²⁰. Gdy zaś wymienia liczbę sklepów wyznaczonych w Warszawie do realizacji kart aprowizacyjnych w czerwcu 1940 r., zaznacza: „około 20% przeznaczono dla ludności żydowskiej. Nawet i tu widać wyraźne dążenie władz niemieckich do pogorszenia sytuacji Żydów, choćby na drodze utrudnienia im zakupów kartkowych”²¹. Same przydziały – graficznie zobrazowane na wystawie – niewiele więc mówią o rzeczywistym położeniu Żydów i etnicznych Polaków zamieszkujących wówczas Warszawę. Twórcy ekspozycji wyraźnie dążą do tego, aby zrównać sytuację bytową obu grup przez skonstruowanie jej z warunkami życia Niemców oraz przez przywołanie wyłącznie danych liczbowych z całkowitym pominięciem kluczowego kontekstu, jakim był dostęp do legalnych i nielegalnych źródeł pozyskania żywności i związany z tym zakres swobodnego przemieszczania się.

Zabieg zrównania w cierpieniu powraca raz jeszcze na tej samej tablicy wystawienniczej, gdy mowa o wątku zatytułowanym „Polacy i Żydzi – ofiary III Rzeszy”. Tu również najpierw zamieszczono krótką informację: „Pod okupacją niemiecką zginęło przeszło 5,5 mln obywateli II Rzeczypospolitej. Blisko 3 mln z prawie 3,5 mln polskich Żydów straciło życie w Zagładzie. Również Polacy byli

²⁰ Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wyd. 4, Warszawa: Czytelnik, 2010, s. 175.

²¹ *Ibidem*, s. 176.

traktowani jako «podludzie». Niemal każda polska rodzina straciła kogoś bliskiego”. I znów, jak w poprzednim wypadku, w warstwie liczbowej niby wszystko się zgadza, ale na płaszczyźnie dyskursywnej, apelującej do emocji odbiorcy, podkreślone zostało cierpienie polskich rodzin. Nie wspomniano o tym, że spośród żydowskich niemal każda została zamordowana, w całości.

Temat „Polacy i Żydzi – ofiary III Rzeszy” został – jak poprzedni – opatrzony informacją graficzną, tym razem w postaci dwóch poziomych linii równoległych. Obrazują one szacunkowe straty ludności polskiej i żydowskiej podczas wojny. Przy pierwszej z nich obok słowa „Polacy” widnieje liczba 2 770 000, przy drugiej obok słowa „Żydzi” – 2 900 000. Ponieważ – jak widać – różnica ujęta w wartościach bezwzględnych nie jest statystycznie porażająca (raptem 130 000), to obie linie są niemal tej samej długości, czemu sprzyja zastosowanie w grafice małej skali. Sam obrazek i płynące z niego wnioski wyglądałyby zupełnie inaczej, gdyby skalę nieco powiększyć (130 000 zaczęłoby robić różnicę), a przede wszystkim gdyby odzwierciedlone zostały wartości względne. Zobrazowano by wówczas nie tylko wspomnianą w informacji tekstowej „wyjściową” liczbę polskich Żydów (3,5 mln), ale również liczbę etnicznych Polaków zamieszkujących Drugą RP, czyli blisko 24 mln osób spośród 35 mln wszystkich obywateli. Wtedy jednak grafika straciłaby swój podstawowy walor, jakim jest wizualizacja niemal symetrycznych strat po stronie polskiej i żydowskiej. Tymczasem śmierć niemal 3 mln spośród 3,5 mln ludzi dzieli przecież statystyczna przepaść od śmierci blisko 3 mln spośród 24 mln.

Brzydkie słowo na A, czyli o czym się nie mówi

W pierwszej sali, w początkowej części wystawy na tablicy ekspozycyjnej zamieszczona została krótka informacja, którą otwiera wyróżniony graficznie tytuł „Pod wspólnym niebem”. Składa się ona tylko z trzech zdań: „Przedwojenna Polska była domem wielu narodów. Wszyscy jej mieszkańcy byli równi wobec prawa oraz cieszyli się swobodami obywatelskimi. Fakt, że Polacy przez wieki pokojowo sąsiedowali z Żydami, obciążał ich dodatkowo w oczach Niemców”. Jak widać, wykonano tu miękkie przejście od kwestii formalnoprawnych (równouprawnienie Żydów w Drugiej RP) do sfery praktyk społecznych (utrzymujące się przez wieki pokojowe sąsiedztwo Polaków i Żydów), w puencie zaś wskazano na opłakane dla etnicznych Polaków konsekwencje zgodnego współzamieszkiwania z Żydami (jesteśmy przecież w krainie polskiej krzywdy).

Ta krótka opowieść jest tak odklejona od realiów historycznych, że naprawdę nie wiadomo, które z nich przywołać, aby nie przekształcić analizy wystawy w spis elementarnych, powszechnie znanych faktów świadczących o rozmiarach antysemityzmu „pod wspólnym niebem”. Zasygnalizujmy więc tylko niektóre, zaczynając od zagadnień formalnoprawnych. W tym miejscu docenić trzeba pomysłowość autorów wystawy, którzy za punkt wyjścia swojego krótkiego wywodu wybrali właśnie tę kwestię, bowiem w okresie przedwojennym równość wobec prawa wszystkich obywateli Drugiej RP rzeczywiście była gwarantowana

w konstytucji uchwalonej 17 marca 1921 r. Nie uchroniła ona jednak Żydów na przykład przed konsekwencjami zgody ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wojciecha Świątosławskiego na tworzenie gett ławkowych na wyższych uczelniach. Stało się to w roku 1937, ale w praktyce podział na miejsca parzyste i nieparzyste już wcześniej wymuszany był przemocą przez studenckie organizacje nacjonalistyczne. Również zasady *numerus clausus* i *numerus nullus* stosowane były na wyższych uczelniach przy przyzwoleniu władz państwowych. W polskim sejmie w czerwcu 1936 r. z ust premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego padły słynne słowa: „Bojkot ekonomiczny owszem, ale krzywdy żadnej”. Z jednej strony sankcjonowały one autorytetem szefa rządu nierówne traktowanie obywateli Żydów, z drugiej zaś odsłaniały to, że fizyczna przemoc wobec nich przybrała w polskim społeczeństwie rozmiary wymagające reakcji ze strony władz państwa. Skoro o państwie mowa, to może jeszcze krótko napomknijmy o antysemitkich pogromach, którymi jesienią 1918 r. powitano odzyskanie niepodległości²². Brała w nich udział nie tylko ludność cywilna, lecz uczestniczyli także żołnierze Wojska Polskiego, z oficerami włącznie, jak we Lwowie w listopadzie 1918 r. Dwa lata później, w 1920 r., na rozkaz gen. Kazimierza Sosnkowskiego, pełniącego wówczas funkcję ministra spraw wojskowych, internowano w obozie w Jabłonnii około tysiąca żołnierzy i oficerów pochodzenia żydowskiego, a żydowską młodzież z oddziałów ochotniczych skierowano do kompanii karnych. Wracając natomiast do okresu poprzedzającego wojnę, warto wspomnieć, że obradujący „pod wspólnym niebem” sejm przyjął w 1936 r. ustawę o ograniczeniu uboju rytualnego, a dwa lata później o ograniczeniu dostępu Żydów do adwokatury. Tym zamknijmy wątek zabiegów, jakie podejmowały władze Drugiej RP w trosce o to, by „wszyscy jej mieszkańcy byli równi wobec prawa oraz cieszyli się swobodami obywatelskimi”.

„Wielowiekowe pokojowe sąsiedowanie Polaków i Żydów”, jak wiadomo, było dość skomplikowane na poziomie praktyk społecznych, o których trochę wspomniałam już w poprzednim akapicie. Sięgając do ich bogatego rezerwuaru, wymienimy jeszcze hasłowo tylko kilka: oskarżenia o mord rytualny, o profanowanie hostii, o zatrucie studni i szerzenie epidemii, nierzadko wieńczone torturami i wyrokami śmierci, a także pomówienia o spisek żydowski mający na celu opanowanie świata (patrz *Protokoły Mędrców Syjonu*) oraz rozpowszechnianie mitu żydokomuny, którego skutkiem były m.in. niektóre ze wspomnianych pogromów u progu odzyskania niepodległości. Warto też docenić wkład Kościoła katolickiego w upowszechnianie takich wyobrażeń. Przez wieki stał on na straży fantazmatu „Żyda bogobójcy”, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pręźnie włączył się m.in. w propagowanie bojkotu ekonomicznego i kulturalnego („Nie chcemy obcej kultury, obcej semicko-kupieckiej etyki i zgnilizny seksualnej, narzucanej nam przez żydowskich pisarzy i naśladowujących ich

²² Zob. Marcin Urynowicz, *Raport Henry’ego Morgenthau. Przemoc antyżydowska podczas wojny z Rosją bolszewicką*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 11.

polskich karierowiczów i geszefciarzy”²³), a także w ochronę polskiej młodzieży przed zgubnym wpływem żydowskich rówieśników i nauczycieli w tzw. szkołach mieszanych (słynny list pasterski prymasa Polski Augusta Hlonda z 1936 r.).

Autorzy wystawy twierdzą, że to wielowiekowe pokojowe sąsiedztwo „dodatkowo obciążało” Polaków w oczach Niemców. Ciekawe, bo akurat Niemcy powinni mieć świeżo w pamięci wprowadzoną w Polsce w 1938 r. ustawę pozbawiającą obywatelstwa Żydów próbujących wrócić do ojczyzny w poszukiwaniu ratunku przed nazistowskimi prześladowaniami w Trzeciej Rzeszy. Jak wiadomo, władze niemieckie odpowiedziały na to rozporządzeniem o natychmiastowym wydaleniu z kraju wszystkich polskich Żydów, co zaowocowało słynnym obozem w Zbąszyniu oraz mniej znanymi miejscami na granicy polsko-niemieckiej, w których koczowało kilkanaście tysięcy ludzi między kordonami polskiego i niemieckiego wojska. Przeszło pół wieku po tych wydarzeniach Irena Sendlerowa, której fotografia ubogaca wystawę o „Zawołanych”, twierdziła, że sytuacja w Zbąszyniu była momentem przełomowym w jej życiu, odsłoniła bowiem wrogość państwa i społeczeństwa polskiego wobec Żydów: „Dlaczego nikt nie mówi o Zbąszyniu? Tam była katastrofa humanitarna. I nie Hitler to zrobił, lecz Polacy. [...] Sejm uchwalił. Prezydent podpisał. [...] Nie byłam ślepa. Widziałam, co się dzieje. Ale wtedy naprawdę do mnie dotarło, że Żyd nie może liczyć ani na polskie państwo, ani na polskie społeczeństwo. To była zima. Coś potwornego. [...] Polacy! Pastwili się nad Żydami już jako ofiarami Hitlera”²⁴.

Fragment wystawy „Pod wspólnym niebem” Sendlerowa mogłaby jeszcze uzupełnić opowieściami o swoich doświadczeniach studiowania na Uniwersytecie Warszawskim w latach trzydziestych. Zapewne znalazłaby się wśród nich historia o tym, jak rzuciła się z pięściami w stronę jednego z bojówkarzy, którzy pobili jej przyjaciółkę Żydówkę²⁵, albo o tym, jak zobaczyła, że „oprawcy ciągną Żydówki za włosy z drugiego piętra na parter”²⁶. Patrząc na jej zdjęcie użyte na wystawie „Zawołani po imieniu”, trudno odsunąć od siebie fantazję, że czuje się tam nieswojo, ze wzrokiem wbitym w pasyjkę ustawioną w centralnym punkcie sali ekspozycyjnej. Jej działalność pomocowa wypływała z zupełnie innego źródła. Bliskie jej były ideały lewicowe, które w okresie studenckim pchnęły ją do aktywności w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. „Szła za mną złowroga opinia «komunistka-filosemitka»”²⁷ – opowiadała po latach.

²³ „Przegląd Katolicki” 1935, nr 73, s.120, cyt. za: Ronald Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, tłum. Witold Turopolski, Kraków: Homini, 2004 s. 248.

²⁴ Anna Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2017, s. 65–65. Autorka cytuje fragmenty notatek z rozmów, jakie Elżbieta Janicka przeprowadziła z Ireną Sendlerową w listopadzie 2003 r.

²⁵ *Ibidem*, s. 67.

²⁶ *Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej*, oprac. Anna Mieszkowska, Warszawa: Wydawnictwo „Muza”, 2004, s. 84.

²⁷ Józef Goldkorn, „...kto ratuje jedno życie ludzkie...”, „Prawo i Życie”, 23 IV1967 r.; cyt. za: Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu...*, s. 67.

Piotr Forecki, analizując w polskiej przestrzeni publicznej zjawisko backlashu, pisze, że stoi za nim chęć „powrotu do czasów sprzed Grossa”²⁸. Wystawa „Zawołani po imieniu” ma jeszcze bardziej – nazwijmy to – reakcyjny charakter. Widać w niej bowiem pragnienie „powrotu do czasów sprzed Błońskiego”, który przecież po debacie wywołanej publikacją *Sąsiadów* zaczął być postrzegany jako ostrożny interpretator przeszłości, unikający rewizji obrazu stosunku Polaków do Żydów²⁹. W kontekście ekspozycji opracowanej przez Instytut Pileckiego, koniecznie należy przywołać epilog *Biednego Polaka patrzącego na getto*, mimo, a raczej właśnie dlatego, że jest to powszechnie znany fragment tego eseju: „Kiedy czyta się to, co o Żydach wypisywano przed wojną, kiedy się odkrywa, ile było w polskim społeczeństwie nienawiści – można się nieraz zdziwić, że za słowami nie poszły czyny”³⁰. Na wystawie „Zawołani po imieniu” nie ma nawet śladu, który kierowałby myśl w stronę przedwojennego antysemityzmu, jakiegokolwiek polskiej współwiny za Holocaust, o współudziale nie wspominając. Jej twórcy pieczołowicie zadbali o to, aby nie narażać zwiedzających na dyskomfort, jaki mogłoby wywołać napomknienie o polskim antysemityzmie. Tylko jeden akapit na tablicy w pierwszej sali wystawowej może niektórym przywołać go na myśl, ale wyłącznie w kontekście powojennym. Mówi bowiem o tym, że z jakichś powodów bliscy „Zawołanych” nie chwalili się ich heroicznym czynem:

Tym, co zachowali życie, odebrano nie tylko krewnych, lecz także możliwość godnej pamięci o nich. W okresie PRL nie podjęto żadnych prób uhonorowania Polaków, którzy za pomoc Żydom zapłacili najwyższą cenę. Wokół tematu zapanowała zmowa milczenia. Wiele rodzin niechętnie wracało do wydarzeń z przeszłości, często w obawie przed reakcją najbliższego otoczenia lub bolesnym posądzeniem o chęć uzyskania korzyści materialnych. Projekt „Zawołani po imieniu” po raz pierwszy oddaje im głos, aby wybrzmiał on publicznie.

Tylko mający pewną orientację w realiach historyczno-kulturowych mogą odpowiedzieć sobie, jakiej natury była wspomniana tu zmowa milczenia, jakich konkretnie reakcji ze strony otoczenia obawiali się bliscy „Zawołanych” i dlaczego akurat osoby ratujące Żydów stawiane były w kręgu podejrzeń o wzbogacanie się na niesieniu pomocy.

Na całej ekspozycji ani razu nie pojawia się brzydkie słowo na A. Nie ma go ani w opisach przedwojnia, ani w opowieści o czasach okupacji, ani w obrazie sytuacji powojennej. Okazuje się, że można na przykład napisać o okupacyjnych donosach, nie zająknąwszy się nawet, że ich znaczna część miała podłoże antysemickie. Przedstawiając zjawisko donosicielstwa, twórcy ekspozycji akcentują

²⁸ Forecki, *Po Jedwabnem...*, s. 29.

²⁹ Tomasz Żukowski, *Obojętni świadkowie. „Biedni Polacy patrzą na getto” Jana Błońskiego* [w:] *idem, Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Warszawa: Wielka Litera, 2108.

³⁰ Jan Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto* [w:] *idem, Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008, s. 32.

uniwersalność tej praktyki, czego przykładem niech będzie fragment z zastanawiająco niejasnym zdaniem wprowadzającym:

Donos jest najsilniej eksponowanym źródłem wyobcowania rodzin „Zawołanych po imieniu” w okresie komunizmu i współcześnie. Donosy były i są narzędziem kontroli i terroru w reżimach totalitarnych. Łamały życie i niosły śmierć tysiącom ludzi w okupowanej przez Niemców Polsce i w okresie komunistycznej dyktatury w PRL. Są uniwersalnym zjawiskiem społecznym, jednakże obciążają odpowiedzialnością jednostki, a nie całe wspólnoty lokalne, ani tym bardziej ofiary i pamięć o nich. Dlatego upamiętniamy ludzi, którzy ratując Żydów, zostali pozbawieni życia. Nie pomimo, ale właśnie dlatego, że były donosy.

Zagadnienie donosów w jeszcze ciekawszej formie pojawia się na kolejnej tablicy w pierwszej sali, gdzie powraca również, tym razem aluzyjnie, wizja polsko-żydowskiej wspólnoty, brutalnie rozbitej przez okupanta:

Niemiecka polityka okupacyjna niszczyła wszelkie więzi solidarności między Polakami a Żydami. Specjalne ustawodawstwo wprowadzało karę śmierci dla Polaków, którzy okazali wsparcie prześladowanym Żydom. Utrata życia groziła nie tylko tym, którzy ukrywali Żydów lub pomagali im długofalowo. Najdrobniejszy gest współczucia, każdy ludzki odruch Niemcy karali śmiercią. Wobec osób podejrzanych o pomoc Żydom przeważnie nie prowadzono postępowań sądowych, odbierając im możliwość obrony. Zdarzało się, że wraz z ratującymi Niemcy mordowali także ich rodziny, domowników i sąsiadów. Niegodziwe ustawodawstwo, obowiązek denuncjacji (*sic!*) i brutalne represje budowały atmosferę terroru i czyniły z Polaków zakładników zbrodniczej polityki III Rzeszy.

W punkcie wyjścia tego wywodu, w sposób nieco zawoalowany, powraca karłowata teza, zgodnie z którą Polacy i Żydzi wkraczają w czas wojny połączeni więzami solidarności. Informacji o karze śmierci za pomoc udzielaną Żydom nie towarzyszy co prawda data wprowadzenia tego przepisu, obok jednak zamieszczono fotokopię obwieszczenia o rozporządzeniu Hansa Franka z 15 października 1941 r. Dla sensacyjnej wiadomości o wprowadzeniu na terenie okupowanym przez Niemców obowiązku denuncjacji, który powodował, że Polacy stali się zakładnikami Trzeciej Rzeszy, twórcy wystawy z oczywistych powodów nie znaleźli żadnego umocowania w źródle. Na tej samej tablicy przywołali za to następujące słowa: „Jakie ja mam prawo ich potępić? Dlaczego niby mieli oni ryzykować życie własne i swoich rodzin dla żydowskiego chłopca, którego nie znali? Czy ja zachowałbym się inaczej? Znałem odpowiedź również na to pytanie. Nie podniósłbym nawet małego palca, aby im pomóc. Wszyscy bali się jednakowo”. Cytat został opatrzony podpisem: „Roman Frister, polsko-izraelski dziennikarz, więzień obozów koncentracyjnych”.

Zwiedzający wystawę najpierw więc styka się z informacją, że w czasie okupacji wprowadzono obowiązek denuncjacji, że Polacy znaleźli się w związku z tym

w położeniu zakładników, a następnie otrzymuje potwierdzenie takiego stanu rzeczy ze strony polskiego Żyda i byłego więźnia obozów, co najwyraźniej ma afirmować prawdziwość całego wywodu, a na dodatek wprowadza do niego kolejne wątki, mocno zakorzenione w zbiorowym imaginarium. Ze słów Fristera wynika po pierwsze, że na heroizm stać było tylko naród polski (czytaj „chrystusowy” – podpowiadają twórcy wystawy, eksponując pasyjkę). Po drugie, że Żydzi, jak wiadomo, to naród tchórzliwy, który nie przekroczyłby bariery lęku. Po trzecie, odnosząc się do domniemyanych zarzutów mówiących o tym, że zbyt mało Polaków niosło pomoc Żydom, Frister skupia się na wszechobecnym, paraliżującym strachu, „jednakowo” dotyczącym wszystkich pod okupacją. W ten sposób jego słowa wytwarzają rodzaj zasłony dymnej, zza której nie sposób dostrzec kwestii zasadniczej, czyli pytania, dlaczego ryzyko związane z ratowaniem Żydów było większe niż w przypadku innych wykroczeń, również zagrożonych karą śmierci, takich jak udział w konspiracji, nielegalny ubój czy słuchanie radia. Wyjaśnienie tego zagadnienia prowadziłoby jednak niechybnie w kierunku zjawisk określanych za pomocą brzydkiego słowa na A: „Gdyby jeden Polak na pięciu czy na dziesięciu – nie zaś jeden na stu czy na dwustu – pomagał jakiemuś Żydowi, gestapo byłoby bezradne. Brutalne represje najłatwiej dają się zastosować przeciwko niewielkiej grupie ludzi, która jest izolowana we własnym społeczeństwie”³¹ – pisał Jan Tomasz Gross. O sile tej izolacji decydował antysemityzm, ugruntowany w kulturze polskiej na długo przed wybuchem wojny. Tak się składa, że akurat Roman Frister zaświadcza o nim w swojej autobiografii, opublikowanej w Izraelu w połowie lat dziewięćdziesiątych. Gdyby na wystawie „Zawołani po imieniu” zamieścić kilka fragmentów jego *Autoportretu z blizną*, wywołałoby to ciekawy efekt polifonii. Wyobraźmy sobie na przykład w części ekspozycji „Pod wspólnym niebem” taki obrazek z dzieciństwa spędzonego w Bielsku: „Latem 1935 zapisano mnie do szkoły. Oczywiście prywatnej i oczywiście żydowskiej. Rodzice postanowili chronić swego jedynaka przed przejawami antysemityzmu, na które niewątpliwie musiałbym się natknąć w szkole publicznej”³².

Zasoby, czyli tak zwani dobrzy Żydzi

Roman Frister pełni na wystawie funkcję tzw. dobrego Żyda, którego rolą jest uwierzytelnienie przesłania ekspozycji za pomocą jego wypowiedzi wyrwanej z kontekstu. Moc tego uwierzytelnienia jest tym większa, że dokonuje go nie tylko Żyd, lecz także ocalały z Zagłady. Mamy więc do czynienia z takim samym zabiegiem, jaki Jolanta Dylewska zastosowała w filmie *Po-lin. Okruchy pamięci* (2008),

³¹ Jan Tomasz Gross, „*Ten jest z ojczyzny mojej...*”, ale go nie lubię [w:] idem, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków: Universitas, 2001, s. 51.

³² Roman Frister, *Autoportret z blizną*, tłum. Elżbieta i Roman Frister, Warszawa: Univ-Copm, 1996, s. 21.

w którego epilogu pojawia się postać starszego mężczyzny, opatrzona podpisem: „Zvi Kamionka, Izrael. Jeden z niewielu ocalonych Żydów z Kałuszyna”. Jak zauważyli Elżbieta Janicka i Tomasz Żukowski, „rola, jaką autorka *Po-lin* przeznaczyła tej postaci, polega na legitymowaniu konstytutywnych punktów większościowej narracji. Konstrukcja filmowej figury Zwiego Kamionki – wraz z miejscem, w którym figura ta się pojawia – umacnia widza w poczuciu, że nie istnieje różnica między pamięcią polską i żydowską”³³. W tym przypadku „dobry Żyd” służy do uwiarygodnienia przesłania mówiącego, że Zagłada dokonała się wyłącznie za sprawą działań Niemców, absolutnie poza obszarem wpływu polskiego otoczenia.

Autorzy wystawy „Zawołani po imieniu” nie wskazali źródła, z którego pochodzą przywołane przez nich słowa Romana Fristera. Wrzucone do wyszukiwarki Google odsyłają do kilku krótkich tekstów poświęconych ekspozycji „Zawołani po imieniu”, które oczywiście nic nie mówią o źródle cytatu. Wśród wyników wyszukiwania pojawia się tylko jeden interesujący trop, jakim jest portal „Najwyższy Czas!”, a na nim upubliczniony już dawno, bo w marcu 2011 r., artykuł Marka Jana Chodakiewicza *O (nie)pomaganiu Żydom. Cena strachu*³⁴. W jego lekturze trochę przeszkadza spora reklama wzywająca czytelników do finansowego wsparcia „pierwszego filmu o Michalkiewiczu. Michalkiewicz *The movie*. Nowy film twórców *Jedwabne – prawdziwa historia*”. Jednak przekaz artykułu okazuje się na tyle prosty, że mimo tych przeszkód z łatwością można się w nim rozeznać. Chodakiewicz, tak samo jak twórcy wystawy „Zawołani po imieniu”, buduje narrację oderwaną od realiów historycznych: „strach przed śmiercią wyrażany ucieczką jest najbardziej rozpowszechnionym ze wszystkich ludzkich odruchów. A co zrobić, gdy strach o życie potężnieje, gdyż zagrożeni nie jesteśmy tylko my sami, ale również nasi najbliżsi, a może nawet sąsiedzi? [...] Myślimy: swoim życiem ryzykować mogę, ale życiem swojej żony i dzieci? No i większość z nas dokonuje wyboru na «nie»”. Naturalnie najlepszym potwierdzeniem oczywistości takiego wyboru w okolicznościach wojennych są wypowiedzi „dobrych Żydów”. Chodakiewicz przypomina więc: „w publikacji *Polacy i Żydzi 1918–1955. Współistnienie, Zagłada, komunizm* przytoczyliśmy kilka opinii świadków żydowskich, którzy wyrazili wątpliwość, czy w warunkach straszliwego terroru pomogliby komukolwiek, ryzykując śmiercią, i wyrazili podziw dla tych, którzy ich ocalili”. Tu pojawiają się przykładowe nazwiska, takie jak Janek Altman, Bencjon Drutin, Emilka Rozencwajg, Henryk Bryskier czy Szewach Weiss, oraz źródła, z których pochodzą ich wypowiedzi³⁵.

³³ Elżbieta Janicka, Tomasz Żukowski, *Przechwycenie dokumentu. „Po-lin” Jolanty Dylewskiej (2008)* [w:] *eidem, Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2016, s. 72.

³⁴ Marek Jan Chodakiewicz, *O (nie)pomaganiu Żydom. Cena strachu*, „Najwyższy Czas!”, 16 III 2011 r., <https://nczas.com/2011/03/16/o-niepomaganiu-zydom-cena-strachu/> (dostęp 19 VII 2022 r.).

³⁵ Marek Arczyński i Wiesław Balcerak, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa: Czytelnik, 1983, s. 264; *Światła w ciemności. Sprawiedliwi*

Współautor pamiętnej publikacji *Złote serca czy złote żniwa*³⁶, zdając sobie sprawę, jak przydatnym arsenalem retorycznym są wypowiedzi „dobrych Żydów”, przyznaje się do ich kolekcjonowania: „Nieoceniony Mark Paul, wybitny badacz niezależny z Kanady, przysłał mi kolejną transzę takich opinii. Wszystkie one pochodzą od osób uratowanych przez polskich chrześcijan. Przetłumaczyłem je dla Czytelników NCZ!”³⁷. I tu pojawia się kilkanaście cytatów, a wśród nich słowa Romana Fristera, dokładnie w takim samym brzmieniu, jak na wystawie „Zawołani po imieniu”, tyle że z podaniem źródła³⁸.

Na marginesie dodajmy, że „wybitny badacz niezależny z Kanady” nie ujawnia swoich prawdziwych personaliów i publikuje pod pseudonimem, co Chodakiewicz wyjaśnia następująco: „Mark Paul ma rodzinę na utrzymaniu, dom oraz życie profesjonalne. Ma doktorat, ale historią Polski zajmuje się społecznie. Chce zachować anonimowość. Zabieranie bowiem głosu na temat stosunków polsko-żydowskich w inny sposób, niż dyktuje to szkoła neostalinowska, to pocałunek śmierci”³⁹. Ostrożność kanadyjskiego „badacza” staje się bardziej zrozumiała w świetle wyjaśnień Jana Grabowskiego: „Jest to pseudonim autora (lub autorów) broszur wypełnionych antysemickimi kliszami i stereotypami, które od lat są dostępne w Internecie”⁴⁰, co – dodajmy – grozi nie tyle enigmatycznym „pocałunkiem śmierci”, ale konsekwencjami prawnymi.

Jak widać, zaplecze źródłowe wystawy „Zawołani po imieniu” zasila Marek Jan Chodakiewicz, Chodakiewicza zaś – Mark Paul. Wszystkie trzy ogniwa tego łańcuszka przykładają się do wytworzenia wizji terroru okupacyjnego, w której brakuje jednego, za to kluczowego elementu. Trafnie uchwyciła go Elżbieta Janicka przy użyciu modelu foucaultowskiej rzeczywistości panoptycznej, ufundowanej na „wszechobecnym i wszechwidzącym chrześcijańskim obserwatorze,

wśród Narodów Świata. *Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. Marzena Baum-Gruszowska i Dominika Majuk, Lublin: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, 2009, s. 58; Anka Grupińska, *Ja myślałam, że wszyscy są razem*, „Tygodnik Powszechny”, 6 V 2001 r.; Henryk Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa: Aspra-Jr, 2006, s. 231; Szewach Weiss, *Polacy pozostali niezłomni*, „Rzeczpospolita”, 26 I 2011.

³⁶ *Złote serca czy złote żniwa? Studia nad wojennymi losami Polaków i Żydów*, red. Marek J. Chodakiewicz, Wojciech J. Muszyński, Warszawa: The Facto, 2011.

³⁷ Chodakiewicz, *O (nie)pomaganiu Żydom. Cena strachu...*

³⁸ Zob. Roman Frister, *The Cap or the Price of a Life*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1999, s. 194.

³⁹ Marek Chodakiewicz, *Tajemniczy Mark Paul*, „Tygodnik Solidarność” 2019, nr 12, wydanie internetowe: <https://www.tysol.pl/a30530-tylko-u-nas-marek-jan-chodakiewicz-tajemniczy-mark-paul> (dostęp 19 VII 2022 r.).

⁴⁰ Jan Grabowski, *Odpowiedź na recenzję Tomasza Domańskiego pt. „Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki «Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski», t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018 („Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019)*, https://grzybowski.ukw.edu.pl/download/43379/Przyk%C5%82ad_odpowiedzi_na_recenzji%C4%99_2.pdf (dostęp 19 VII 2022 r.).

stanowiącym rozproszone spojrzenie o wielu twarzach [...]. Jeśli opisujemy Zagładę jako niemiecki nazistowski system totalnej eksterminacji Żydów, należy stwierdzić, że polska większość dominująca uszczelniła jego niedoskonałości, rozstrzygając w ten sposób o stopniu jego wydajności”⁴¹ – zauważa badaczka. Wywiedzioną z osobistych doświadczeń ilustracją tego rozpoznania niech będą słowa Calka Perechodnika, zapisane w warszawskiej kryjówce na przełomie wiosny i lata 1943 r.:

Niestety, trzeba prawdzie spojrzeć w oczy. Żydzi zginęli przede wszystkim dlatego, że nie uświadomili sobie, do jakiego stopnia może dojść okrucieństwo i wandalizm niemiecki, ale i w równej mierze dlatego, że doskonale byli świadomi podłości niektórych Polaków, co zamykało przed nimi bramy polskiej dzielnicy i zmuszało ich do czekania w getcie na bliski i nieunikniony wyrok śmierci. Odpowiedzialność za śmierć Żydów spada w równej mierze na tych, jak i na tamtych. Bynajmniej nie jestem zaślepiony, żeby uważać, że obowiązkiem każdego Polaka było z narażeniem własnego życia przechowywać u siebie w mieszkaniu Żyda, ale uważam, że obowiązkiem społeczeństwa polskiego było umożliwić Żydom swobodne poruszanie się po polskiej dzielnicy⁴².

Dodajmy, że nie jest to fragment oderwany od meritum świadectwa Perechodnika, lecz rodzaj podsumowania jego blisko czteroletnich doświadczeń okupacyjnych.

Deus ex machina, czyli Niemcy

Jak już zostało wspomniane, w drugiej sali przedstawiono 16 konkretnych historii, w których pomoc Żydom skończyła się śmiercią. W lapidarnym opisie każdego z tych przypadków pojawia się informacja o formie pomocy (zwykle udzielenie schronienia lub wsparcie żywnościowe) oraz o jej tragicznym finale, w którym Żydzi po prostu „giną”, Polacy zaś są na różne sposoby dręczeni, często na oczach swoich dzieci. Lejtmotywym tej narracji jest również pojawienie się Niemców na zasadzie *deus ex machina*. Przywołajmy kilka przykładów: „1 września 1943 roku tuż przed świtem do gospodarstwa wtargnęli Niemcy”, „w drugiej połowie lutego 1942 roku do gospodarstwa wtargnęli Niemcy i odkryli kryjówkę”, „żandarmeria przyjechała 5 września 1943 roku około godz. 10.00”, „23 lipca 1944 roku niemiecka Schutzpolizei otoczyła budynek i przeprowadziła rewizję”. Tylko na czterech tablicach pojawia się informacja, skąd Niemcy wiedzieli, że należy skontrolować konkretne gospodarstwo. W trzech przypadkach

⁴¹ Elżbieta Janicka, *Obserwator uczestniczący i inne kategorie. O nowy paradygmat opisu polskiego kontekstu Zagłady* [w:] *Świadek: jak się staje, czym jest?*, red. Agnieszka Dauksza, Karolina Koprowska, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2019, s. 45–47.

⁴² Calk Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac. David Engel, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007, s. 129.

denuncjatorami są Żydzi, a tylko w jednym Polka („służąca zwolniona z pracy u Długoborskiej za kradzież doniosła o wszystkim na Gestapo”).

Ekspozowanie żydowskich denuncjatorów to chwyt już od lat stosowany w narracjach o Polakach ratujących Żydów. Występuje on choćby w filmie dokumentalnym z 2006 r. *Życie za życie. Pamięci Polaków, którzy narażali życie, by ratować Żydów* w reżyserii Arkadiusza Gołębiowskiego i Macieja Pawlickiego. Zrealizowano go w ramach projektu również zatytułowanego „Życie za życie”, któremu patronowały Instytut Pamięci Narodowej oraz Narodowe Centrum Kultury. W filmie przedstawiono dziewięć historii pomocowych, które zakończyły się śmiercią osób niosących ratunek Żydom. W czterech przypadkach źródłem informacji dla Niemców, którzy „nagle pojawili się” w miejscu kryjówek, byli Żydzi. W pozostałych historiach taktownie milczy się o donosicielach, w ogóle nie wyjaśniając, skąd Niemcy wiedzieli, gdzie mają się „nagle pojawić”. Z większym rozmachem, bo na liczniejszych przykładach „Żydzi-denuncjatorzy”, a nawet „prowokatorzy na usługach Gestapo” (nakłaniający Polaków do udzielenia pomocy, a potem składający na nich donos), pojawiają się na kartach książki Grzegorza Górnego *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*⁴³ z 2013 r.

Żadna z historii „Zawołanych po imieniu” (poza tą o mściwej służącej) nawet nie sugeruje zagrożenia ze strony polskiego otoczenia, które po prostu jest w tych opowieściach nieobecne, a jeśli pojawia się w drodze wyjątku, nie niesie żadnych konotacji z niebezpieczeństwem. Takim wyjątkiem jest relacja o Lucynie Radziejowskiej, nauczycielce mieszkającej wraz z dwunastoletnią córką w Płatkownicy niedaleko Ostrowi Mazowieckiej. W połowie 1943 r. przyjęły pod swój dach dwoje Żydów z Warszawy. W opisie tej historii pojawia się przypuszczenie, że przybysze mieli aryjskie papiery, „bo mieszkali u Radziejowskich jawnie, choć nie opuszczali gospodarstwa. Sąsiedzi nie zwracali na nich większej uwagi. Na początku lipca 1943 roku do domu Radziejowskiej wtargnęła niemiecka żandarmeria”. I to byłoby tyle, jeśli chodzi o społeczne otoczenie „Zawołanych”.

Na całej wystawie sprawstwo przemocy jest konsekwentnie eksterioryzowane poza granice polskiej wspólnoty narodowej, o czym zwiedzający dowiadują się nie tylko na przykładzie konkretnych historii zaprezentowanych w drugiej sali, lecz również na początku ekspozycji, gdzie scharakteryzowano zarówno bezpośrednich wykonawców zbrodni, jaki i donosicieli:

Katami „Zawołanych po imieniu” byli najczęściej przedstawiciele różnych niemieckich formacji policyjnych. Istotną rolę w odnajdywaniu, przesłuchiowaniu i znęcaniu się nad Polakami ukrywającymi Żydów odegrali bilingwalni przedstawiciele mniejszości niemieckiej, volksdeutsche, którzy uzyskiwali status Reichsdeutschy (obywateli Rzeszy). Wywodzili się z nizin społecznych, korzystali z awansu, jaki oferowała im totalitarna władza. Po wojnie zbiegli

⁴³ Grzegorz Górny, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Izabelin-Warszawa: Rosikon Press, 2013.

do Niemiec, gdzie ich czyny zostały objęte abolicją, a w stosunku do większości z nich nie prowadzono śledztw.

Jak widać, bezpośrednich i pośrednich sprawców zbrodni nic nie łączy ze zdrowym ciałem narodu polskiego, które w czasie wojny ciemnieli, by po jej zakończeniu zbiec do swojego matcznika, czyli do Niemiec. Na całej wystawie nie znajdziemy nawet napomknienia o zaangażowaniu w przemoc etnicznych Polaków, czy to w wyniku indywidualnych, spontanicznych decyzji, czy też w ramach instytucji, takich na przykład jak policja granatowa albo straż ogniowa⁴⁴.

Dziedziczenie traumy, czyli narastająca fala wspomnień

Ostatnia sala wystawowa poświęcona jest trudnej sytuacji życiowej, w jakiej po wojnie znaleźli się bliscy „Zawołanych”, oraz międzypokoleniowemu dziedziczeniu traumy. Na tablicy wprowadzającej czytamy:

Nagła, tragiczna śmierć „Zawołanych po imieniu” położyła się cieniem na historii ich rodzin. Na lata naznaczyła traumą życie ich bliskich – nie tylko samych świadków wydarzeń, lecz także drugie, trzecie i kolejne pokolenie. Osierocone dzieci trafiały do bliższych lub dalszych krewnych, a nawet do domów dziecka. Rzadko mogły liczyć na dobrą edukację, częściej zmagaly się z biedą. Zdarzało się, że historię rodziny poznawały dopiero po latach. Rodzice i rodzeństwo mierzyli się czasem z poczuciem winy za śmierć najbliższych. W komunistycznej Polsce o poświęceniu „Zawołanych po imieniu” nie mówiono i nie pamiętano.

Sprawa przemilczenia tych historii w okresie PRL powraca na wystawie, choć – jak wiadomo – nie jest oczywista. W antologii *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, wydanej po raz pierwszy w 1967 r., a potem wielokrotnie wznawianej, znajdziemy relacje, w których pojawia się jedenastu bohaterów „Zawołanych po imieniu”. Mowa tam o Stanisławie i Władysławie Krysiwiczach ze wsi Waniewo⁴⁵, o Zofii Krasuskiej i Feliksie Bogusławie „Bogusiu” Krasuskim z Tworek pod Siedlcami⁴⁶, o Anastazji Kusiak i jej dwóch synach – Romanie i Franciszku oraz Katarzynie Rybak ze wsi Lipowiec Duży (na wystawie Stary Lipowiec) w powiecie biłgorajskim⁴⁷, o Piotrze Domańskim oraz jego synach – Franciszku i Antonim ze wsi Rządów koło Zbuczyna⁴⁸. Oczywiście w an-

⁴⁴ Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011; *idem*, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej w zagładzie Żydów*, Wołowiec: Czarne, 2020.

⁴⁵ *Ten jest z ojczyzny mojej... Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, red. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, Warszawa: Świat Książki, 2007, s. 626.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 607.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 626.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 605.

tologii Bartoszewskiego i Lewinówny ich postacie giną w masie, nie są tak zindywidualizowane jak w przypadku programu „Zawołani po imieniu”. Nie można jednak powiedzieć, że Polacy ratujący podczas wojny Żydów, a zwłaszcza ci, którzy zapłacili za to cenę życia, to wątek nieobecny w dyskursie publicznym okresu PRL. Pierwsza wyraźna fala tej tematyki rozlała się w okresie tużpowojennym jako rodzaj kontry wobec relacjonowanych na bieżąco pogromów lub sytuacji zapowiadających przemoc wobec Żydów, głównie plotek o porywaniu chrześcijańskich dzieci „na macę”. Drugi raz temat Polaków ratujących Żydów mocno wybrzmiewa w okolicach Marca 1968 r., a jego źródłowym wspornikiem jest właśnie antologia *Ten jest z ojczyzny mojej...* O „polskich Sprawiedliwych” mówi się głośno również w latach osiemdziesiątych, przy okazji filmu *Shoah* Claude’a Lanzmanna oraz eseju Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto*. Istnieje więc długa tradycja instrumentalizacji „naszych Sprawiedliwych” w odpowiedzi na wyłaniający się w przestrzeni publicznej problem polskiego antysemityzmu. Ta tradycja – jak pokazuje Piotr Forecki w książce *Po Jedwabnem. Anatomia pamięci funkcjonalnej* – jest prężnie krzewiona w ostatnich dwóch dekadach jako rodzaj backlashu, wywołanego publikacją *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa oraz kolejnymi wypowiedziami naukowymi i artystycznymi wpisującymi się w nurt krytycznej refleksji nad polsko-żydowską przeszłością, które ryczałtowo są określone przez twórców nowej polityki historycznej jako pedagogika wstydu. Odpowiedzią na nią ma być pedagogika dumy, którą uprawia się między innymi przy użyciu „polskich Sprawiedliwych”. Forecki analizuje dziesiątki przykładów rozmaitych przedsięwzięć służących w ostatnim dwudziestoleciu zaszczepianiu w społecznej świadomości wizji Rzeczypospolitej Sprawiedliwych, w której osób ratujących Żydów było „więcej niż milion” albo – szacując nieco skromniej – „Ulmów były tysiące”⁴⁹.

Nurt wytwarzania Rzeczypospolitej Sprawiedliwych łączy z programem „Zawołani po imieniu” niewątpliwie cel nadrzędny, jakim jest obrona polskiej niewinności, czemu w obu przypadkach służy to samo narzędzie – wyjęcie historii pomocy Żydom z kontekstu, czyli z realiów, o których przecież nie sposób opowiedzieć bez brzydkiego słowa na A. W obu przypadkach stwarza się więc taką wizję przeszłości, w której antysemityzm etnicznych Polaków wydaje się aberracją. Projekt „Zawołani po imieniu” różni się natomiast od wizji „polskich Sprawiedliwych” tym, że nie stawia na ilość, lecz – powiedzmy może niezbyt elegancznie – na jakość. Chodzi przecież o upamiętnienie wyłącznie tych przypadków, w których Polacy stracili życie (o śmierci Żydów celowo nie wspominam, bo oni w tej optyce mało się liczą). W rezultacie twórcy projektu rzucają snop światła na pojedyncze historie, a nie na anonimową masę „Sprawiedliwych”. Ta sytuacja może jednak ulec zmianie, bo na wystawie zamieszczono zapowiedź, że projekt ma charakter rozwojowy: „Podczas prac badawczych ożywają wspomnienia członków miejscowych społeczności, a coraz powszechniejsze zainteresowanie

⁴⁹ Andrzej Grajewski, *Wezwanie z Markowej*, „Gość Niedzielny” 2016, nr 13, s. 58.

lokalną przeszłością sprawia, że do historyków zgłaszają się kolejni świadkowie, którzy pragną podzielić się nieznanymi dotąd historiami o osobach ratujących Żydów. Projekt więc trwa i rozwija się, a liczba «Zawołanych po imieniu» stale wzrasta”. W tym akapicie najbardziej chyba frapuje zjawisko ciągłego przyrastania liczby świadków. Jak bowiem wiadomo, wraz z upływem dziesięcioleci ich liczba zwykle maleje. W projekcie musi więc chodzić o szczególną definicję kategorii świadka. Mówimy przecież o wydarzeniach, które rozegrały się około osiemdziesięciu lat temu.

Kilka z 16 historii związane zaprezentowanych w środkowej sali wystawowej powraca również w ostatniej, tym razem – jak już była mowa – w kontekście dziedziczenia traumy. Głównym obiektem jest tutaj duży ekran telewizora, na którym w zapętleniu wyświetlane są krótkie nagrania z relacjami kilku potomków „Zawołanych po imieniu”. Niektórzy z nich wracają pamięcią do scen sprzed blisko ośmiu dekad, których byli świadkami jako małe dzieci. Wśród bohaterów filmu są też wnuki „Zawołanych”, które nie sięgają do własnych doświadczeń, lecz do przekazu rodzinnego. Tak jest w przypadku Katarzyny Kasprzak, która opowiada o tym, jak jej dziadek Jan Kowal wraz z żoną przekazywał żywność Żydom ukrywającym się w lesie w pobliżu jego gospodarstwa. Kobieta przywołuje rodzinną anegdotę o tym, jak babcia podzieliła się z nimi nawet ostatnim kawałkiem słoniny. „Dużo Żydów, sporo tam podchodziło. Ileś tam osób było, nie pamiętam już, ale innym Żydom też pomagali, bo oni byli zmarznięci, wygłodzeni. Wynosili im, co mieli” – wspomina, najwyraźniej nie znając szczegółów. Dalej opowiada, jak schwytana przez Niemców Żydówka pod wpływem tortur przyznała, że otrzymywała żywność od Kowalów. „Najpierw pies bardzo szczekał i Niemcy zabili psa, później zabili człowieka, który ich przyprowadził” – relacjonuje Katarzyna Kasprzak, nie wyjaśniając, kim była tajemnicza postać, która pełniła funkcję przewodnika Niemców. Następnie opowiada, jakby widziała to na własne oczy, choć urodziła się kilka miesięcy później, jak jej szesnastoletni wówczas wujek oraz babcia zostali zastrzeleni. „Zamordowanego wujka widzę do tej pory. Widzę, widzę to, bo mamusia moja opowiadała, jak to było. [...] Mamusia, dokąd żyła, to opowiadała i płakała” – w ten sposób kończy swoje wspomnienie Katarzyna Kasprzak.

Ten film, podobnie jak pozostałe, cechuje równie silna emocjonalność, co nieprecyzyjność relacji. Oczywiście nie jest to dziwne w przypadku osób, które podczas tragicznych wydarzeń albo były małymi dziećmi, albo jeszcze w ogóle nie przyszły na świat. Przebieg tego, co zaszło, poznały z opowieści starszego pokolenia, z którym emocjonalnie współprzeżywały bolesne powroty do przeszłości. Jak zauważa Marianne Hirsch, postpamięć jest silną, a zarazem szczególną formą pamięci, ponieważ jej odniesienia nie są zapośredniczone przez przypominanie, ale przez wyobrażenie i kreację⁵⁰. Film zaprezentowany na wystawie „Zawołani

⁵⁰ Marianne Hirsch, *Family Frames: Photography, Narrative and Postmemory*, Cambridge–London: Harvard University Press, 1997, s. 22.

po imieniu” przygotowano w taki sposób, aby ów komponent wyobrażeniowy nie został dostrzeżony przez odbiorcę. Składają się na niego króciutkie (dwu-, trzyminutowe) nagrania, podczas których świadek, usytuowany w środku kadru, relacjonuje wydarzenia w pozornie bardzo syntetycznej i spójnej formie. Tylko wnikliwy odbiorca dostrzeże w nich ślady montażu, wskazujące na wycięcie niespójności czy też przejawów niepewności składającego relację, a także pytań i komentarzy osoby pozyskującej świadectwo. Nie jest to oczywiście zabieg obojętny dla recepcji nagrań. Jak zauważa Agnieszka Dauksza, osoba, do której zwraca się świadek podczas nagrania, nie jest jedynie odbiorcą, ale aktywnym uczestnikiem aktu świadczenia.

Marginalizowanie roli, minimalizowanie obecności czy wprost rugowanie uczestniczącego z publicznie dostępnych nagrań ma zapewne służyć sprowadzeniu sytuacji, w której jednoznaczna będzie sugestia bezstronności, bezinteresowności i apolityczności – zarówno osoby, która pozyskuje/nagrywa, jak i instytucji, która tę czynność zleca. Maksymalne wycofanie ma być tożsame z brakiem ingerencji w autentyzm procesu, ma także przekonywać o etycznych, niekomercyjnych i niepropagandowych motywacjach inicjatora⁵¹.

W filmie wieńczącym wystawę „Zawołani po imieniu” udział twórców znaczą się przede wszystkim w postaci dolnych napisów, w których wypowiedzi świadków przełożono na angielski i na pisaną polszczyznę. Różni się ona znacznie od wersji ustnej, w której – co zrozumiałe, biorąc pod uwagę choćby emocje – pojawia się sporo niezręczności językowych, błędów gramatycznych, powtórzeń czy niejasnych wtrąceń. W jednym z nagrań opracowano napisy przekraczające jednak formułę poprawek językowych. Można je interpretować jako rodzaj korekty założeń stojących za wypowiedzią świadka. Jest nim Zbigniew Krasuski, syn Leona, którego pierwsza żona wraz z pięcioletnim synkiem została zamordowana w Tworkach w powiecie siedleckim w lutym 1943 r. za dzielenie się żywnością z sześciorgiem Żydów ukrywających się w pobliskim lesie. Wraz z nadejściem zimy gospodarze postanowili wybudować dla nich kryjówkę w piwnicy, gdzie cała szóstka znalazła schronienie przed chłodem. Z nagrania nie dowiemy się, w jaki sposób świadek, urodzony już po wojnie, poznał dramatyczną historię poprzedniej rodziny ojca, któremu cudem udało się zbiec z miejsca egzekucji. Leon Krasuski miał bowiem nigdy nie opowiadać jej swoim dzieciom. Jednak relacja syna prowadzona jest w taki sposób, jakby była opowieścią naocznego świadka.

W trwającym blisko trzy minuty nagraniu Zbigniew Krasuski kilka razy używa słowa „Żydzi”, ale dwukrotnie zastępuje je charakterystycznym synonimem. Za pierwszym razem brzmi to tak: „W roku 42 na jesieni, gdy już zaczęło być zimno, ale jeszcze wcześniej, z lasu przychodzili różni ludzie pochodzenia żydowskiego”. Za drugim razem mowa jest o kryjówce w piwnicy: „Przebywało

⁵¹ Agnieszka Dauksza, *Ustanawianie świadka [w:] Świadek: jak się staje, czym jest?...*, s. 175.

przez okres zimowy już sześć osób pochodzenia żydowskiego". W polskich napisach „osoby pochodzenia żydowskiego” stają się po prostu „Żydami”, co wprowadza wyraźny dysonans między wypowiedzią przedstawiciela rodzin „Zawołanych” a translacją opracowaną przez twórców filmu.

Zauważmy, że mężczyzna występujący w roli świadka zwraca się podczas nagrania, przeprowadzanego w jego własnym domu, do konkretnej osoby, z którą jest w bezpośrednim kontakcie. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że ta osoba reprezentuje instytucję, która upubliczni jego relację. Stara się więc zachować poprawność polityczną lub – mówiąc inaczej – odegrać swoją rolę w sposób godny i taktowny. Dlatego podejmuje próby uniknięcia kłopotliwego słowa „Żyd”, które w polskim imaginariusz obrosło tak wrogimi konotacjami, że bywa używane po prostu jako obelga⁵². Zbigniew Krasuski doskonale wie, że w kulturze przesiąkniętej antysemityzmem słowo „Żyd” jest wysoce ambiwalentne. W języku potocznym może być inwektywą, w oficjalnym obiegu kultury pełni zaś funkcje opisowe, jak choćby w nazwie Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Ambivalencja, o której mowa, zmanifestowała się w sposób uderzający, gdy Rafał Betlejewski w 2010 r. chciał zorganizować na Uniwersytecie Warszawskim jedną z odsłon swojej akcji „Tęsknię za Tobą, Żydzie”. Kanclerz UW zaproponował zastąpienie tego hasła sformułowaniem „Tęsknimy za Wami”, choć przecież na uczelni słowo „Żyd” występuje w nazwach kierunków studiów, tytułach zajęć akademickich czy wykładów⁵³.

Językowy retusz wypowiedzi świadka wykonany przez twórców projektu „Zawołani po imieniu” wskazuje na pole napięć, które w ich zamyśle miało być nieobecne na ekspozycji. Sformułowanie używane przez Zbigniewa Krasuskiego wbrew jego intencji przywołuje skrupulatnie wycięty z narracji wystawy kontekst, określany brzydkim słowem na A.

Obrazki, czyli „naród jest rodziną rodzin”⁵⁴

Jak już wspominałam, jednym z elementów wystawy jest prezentacja realizacji projektu „Zawołani po imieniu”. Mowa przede wszystkim o uroczystościach upamiętnienia zamordowanych (odsłonięcia tablic pamiątkowych), które są organizowane w ich rodzinnych miejscowościach, gdzie zginęli w wyniku egzekucji.

⁵² Zob. Anna Zawadzka, *Polska walcząca* [wprowadzenie do:] Wojciech Wilczyk, *Święta wojna (2009–2014)*, Łódź: Atlas Sztuki i Kraków: Karakter, 2014; Blanka Rogowska, *Rada Języka Polskiego odradza używania słowa „murzyn”*. Prezes łódzkiego stowarzyszenia: teraz czas na słowo „żyd”, „Wyborcza.pl. Łódź”, 13 III 2021, <https://www.wprost.pl/kraj/10429652/slowo-zyd-nie-bedzie-moglo-byc-uzywane-jest-postulat-do-rjp.html> (dostęp 19 VII 2022 r.).

⁵³ Wojciech Karpieszuk, *Na UW krzyczeli: Żydzi – tęsknimy!*, „Wyborcza.pl. Warszawa”, 29 III 2010, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,95190,7710658,na-uw-krzyczeli-zydzi-te-sknimy.html> (dostęp 19 VII 2022 r.).

⁵⁴ Stefan Wyszyński, *Tych Dwoje nadzieją narodu i świata. Słowo do rodzin zebranych na Opłatku* [w:] *idem, Kazania i przemówienia*, t. 28, Gniezno 1968, s. 77.

Na ekspozycji odnotowano również działania na rzecz integracji rodzin „Zawołanych po imieniu”. Oba te wątki przykuwają uwagę już na samym początku wystawy, są bowiem ukazane za pomocą fotografii, wyraźnie wyróżniających się na tle informacji tekstowych.

Kategoria rodziny, obok kategorii narodu – o czym więcej za chwilę, odgrywa nadrzędną rolę w narracji o „Zawołanych”. Jak już była mowa, ich śmierć stanowi traumę dla najbliższych, która dziedziczona jest w kolejnych pokoleniach. Projekt ma umożliwić nawiązanie relacji między podobnie skrzywdzonymi rodzinami i prowadzić do ich integracji, do ukonstytuowania się jednej wielkiej rodziny „Zawołanych po imieniu”. Na wystawie wizualnym nośnikiem tej idei są prywatne fotografie, wyeksponowane w taki sposób, jak zwykle się to robić w domowym zaciszu. Są dość swobodnie rozmieszczone na tablicach informacyjnych, a każda z nich ma inny rozmiar i ramkę. Wygląda to jak w wielu domach, gdzie na przestrzeni lat obok czarno-białych czy sepiowych fotografii w złotej lub srebrnej owalnej ramce na ścianie pojawiają się coraz bardziej kolorowe zdjęcia, w coraz to innym obramowaniu i rozmiarze. Fotografie na ekspozycji wyglądają jakby wprost wyjęte z familijnego albumu, wypełnionego zdjęciami portretowymi oraz okazjonalnymi, na których utrwalono ważne wydarzenia w życiu rodziny.

Pośród fotografii stanowiących rodzaj prywatnej pamiątki uwagę przykuwają trzy duże „plakatowe” zdjęcia, na których utrwalono uroczystości odsłonięcia tablic upamiętniających „Zawołanych”. Stanowią one apoteozę rodzimego krajo-brazu, barw narodowych i mundurów różnych formacji.

Na fotografii przedstawiającej uroczystość upamiętnienia Franciszki i Józefa Sowów w miejscowości Wierzchowisko widzimy ogromne, porośnięte zbożem pole, pośrodku którego rośnie wysokie, rozłożyste, zielone drzewo. Pod nim stoi kilkunastoosobowa orkiestra wojskowa w galowych mundurach, do pasa przesłonięta dojrzałymi łanami. Okala ona od tyłu tablicę upamiętniającą pomordowanych. Po jej bokach wartę honorową pełnią żołnierze z przewieszonymi przez pierś karabinami zwieńczonymi bagnetem. Wszyscy bohaterowie fotografii zastęgli w skupieniu, zwróceni twarzą w stronę ogromnego drewnianego krzyża wybitego w ziemię kilka metrów na wprost od tablicy pamiątkowej.

Drugie zdjęcie podpisano krótko: „Prof. Magdalena Gawin Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Konstanty Budziszewski brat zamordowanego Wacława Budziszewskiego”. I w tym wypadku mamy do czynienia z piękną, kolorową fotografią, wykonaną w plenerze. Jej głównymi bohaterami są pani minister i brat upamiętnianego, krzyżujący dłonie w uścisku nad tablicą pamiątkową, przed którą złożono wieniec z kwiatów w barwach narodowych. Na drugim planie widać dwa poczty sztandarowe, złożone z ubranych na galowo członków Ochotniczej Straży Pożarnej, eksponujących na mundurach liczne odznaczenia. Tło całej kompozycji stanowi rozłożyste, zielone korona drzewa.

Trzecie zdjęcie również wykonano najpewniej w środku pięknego polskiego lata. Są na nim, jak głosi podpis, „żołnierze 13. Śląskiej Brygady Obrony Teryto-

rialnej w czasie uroczystości upamiętnienia”, a konkretnie – żołnierz i dwie żołnierki. Jedna z nich, usytuowana w centrum obrazu, trzyma w rękach ogromny biało-czerwony wieniec z szarfą (również w barwach narodowych), na której bez trudu odczytać można imię i nazwisko oraz ministerialną funkcję Magdaleny Gawin. Na drugim planie widać dwoje cywilów w масечkach na twarzy, co wskazuje, że uroczystość odbyła się w reżimie epidemicznym. Na odległym horyzoncie rysuje się bujna, zielona linia drzew.

Stylistyka tych obrazów przywodzi na myśl projekt polskiej fotografii ojczystej Jana Bułhaka, który w 1938 r. pisał, że jego istotą jest „zobrazowanie kraju, jego pejzażu, oraz działań i dzieł ludzkich, dawnych i dzisiejszych w taki sposób, by to zobrazowanie pogłębiło wiedzę o ojczyźnie i pomnożyło radość i dumę, płynącą z poznania szczególnych wartości naszej ziemi i naszego narodu”⁵⁵. Wystawa „Zawołani po imieniu”, zgodnie z doktryną nowej polityki historycznej, odwołuje się do czytelnych symboli głęboko zakorzenionych w polskiej tradycji, mających spajać wspólnotę narodową. Stąd te łany zbóż, galowe mundury, pocztysztandarowe, krzyż w polu, a na horyzoncie bujna linia drzew.

Konserwatywna wizja polskiej wspólnoty składa się – jak wiadomo – jedynie z dwóch kręgów: narodowego i rodzinnego. Jej afirmatywną charakterystykę znajdziemy w artykule współczesnego filozofa personalisty:

Rodzina tradycyjna tworzyła duchowy bastion polskości. [...] W rodzinie dokonywało się ocen politycznych i kształtowało oblicze patriotyczne. [...] Rodzina jednak przede wszystkim przechowywała i przekazywała wartości. Poczucie patriotyczne, przywiązanie do „zwyczaju ojców”, szacunek dla autorytetów, wysoka ranga własności prywatnej, obyczajność i religijność – łączyły się ze sobą w rytmie codzienności i świąt. Katolicyzm pełnił szczególną rolę w konstytucji polskiej rodziny. Spajał ją i kształtował jej ducha. Ambony i konfesjonały Kościoła katolickiego były źródłami katechezy chrześcijańskiej, narodowej i moralnej, wtedy gdy wszelkie formy autentycznej pedagogiki społecznej były zakazane⁵⁶.

Do takiego właśnie skryształizowanego w XIX w. imaginariu odwołuje się projekt „Zawołani po imieniu”. Przywołany artykuł Wojciecha Chudego każe wspomnieć o jeszcze jednym ważnym aktorze celebracji upamiętniających „Zawołanych”, którego – nie wiedzieć czemu – nie widać na wystawie. Tymczasem obowiązkowym punktem programu tych uroczystości jest msza w miejscowym kościele. Na każdym z kilkunastu filmów ukazujących uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, zamieszczonych przez Instytut Pileckiego na kanale YouTube, sekwencja wydarzeń jest taka sama: najpierw widzimy budynek kościoła, często filmowany z zewnątrz, czasem z lotu ptaka, a niekiedy od razu wewnątrz

⁵⁵ Jan Bułhak, *Jaka ma być polska fotografia ojczysta. Próba zarysu*, „Nowości Fotograficzne” 1938, nr 2 (20), s. 10.

⁵⁶ Wojciech Chudy, *Polska rodzina bastionem tradycji otwartym na nowoczesność*, „Ethos” 1994, nr 3, s. 137.

świętyni z księdzem za ołtarzem, potem – już na miejscu upamiętnienia – następuje seria przemówień. Zawsze głos zabiera Magdalena Gawin i potomek lub potomkini „Zawołanych”. Na wielu filmach zobaczyć też można dzieci i młodzież. One również zwykle są ubrane w kostiumy nawiązujące do idei patriotycznych i narodowych. Mamy więc oczywiście harcerzy, ale np. w filmie dokumentującym upamiętnienie Jadwigi Długoborskiej i Lucyny Radziejowskiej z Ostrowi Mazowieckiej uwagę przykuwa grupa dziewczynek w wieku przedszkolnym⁵⁷. Każda z nich ma czerwoną spódniczkę i białą bluzeczkę z wpiętym kotylionem w barwach narodowych, a w dłoniach biało-czerwoną chorągiewkę.

Powtarzalność scenariusza tych uroczystości, ściśle rozpisane role uczestników, podkreślane przez kostiumy-uniformy świadczące o przynależności czy to do formacji militarnej, czy też do jakiejś instytucji lub choćby grupy wiekowej – wszystko to wskazuje na odgórny sposób organizowania ceremonii. Tak jakby o całości decydowała Centrala (Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego lub Instytut Pileckiego), nie oglądając się na lokalny kontekst, na potencjał oddolnych inicjatyw mieszkańców miejscowości, w których organizowanie są upamiętnienia. Wszystkie te uroczystości to celebracje bardzo konserwatywnie definiowanego patriotyzmu, widowiska performujące tradycyjną polskość osadzoną na fundamencie męczeństwa. Nie ma tu miejsca na działania, które nie mieszczą się w tym sztywnym paradygmacie, np. na stworzenie przez młodzież muralu upamiętniającego bohaterów uroczystości czy też na wspólne sadzenie drzew, których późniejsza pielęgnacja byłaby formą dbałości mieszkańców o lokalną pamięć historyczną. Zakres improwizacji podczas uroczystości wyznacza domyślny kod tradycji: „Przed połową mszą świętą ksiądz proboszcz z Poręby dyskretnie zapytał przez posłańca, czy orkiestra może odegrać hymn narodowy. Czyli wszystko zrozumiał, bez słów”⁵⁸ – wspomina Magdalena Gawin w rozmowie z Grzegorzem Górnym, jednym ze specjalistów od „polskich Sprawiedliwych”.

Od Sadownego do Wielkiej Polski

Ze względu na szczególny kontekst, jakim jest wojna w Ukrainie oraz kryzys uchodźczy na granicy polsko-białoruskiej, warte wspomnienia są uroczystości, jakie odbyły się 26 kwietnia 2022 r., podczas których upamiętniano Kazimierza Przekorę ze wsi Huta Mińska, nieopodal Mińska Mazowieckiego⁵⁹. Na filmie

⁵⁷ *Upamiętnienie Jadwigi Długoborskiej i Lucyny Radziejowskiej – 24 października 2019*, <https://www.youtube.com/watch?v=Cj0T-KMZr-g&list=PLSBDmtAPKPggA7xCbmdnWxmQf3oG7AimL&index=39> (dostęp 19 VII 2022 r.).

⁵⁸ *Przed wszystkim chcemy uratować rodziny ofiar* – rozmowa Grzegorza Górnego z Magdaleną Gawin...

⁵⁹ *Upamiętnienie Kazimierza Przekory – 24 maja 2022*, <https://www.youtube.com/watch?v=pWDxxbJhWsU&list=PLSBDmtAPKPggA7xCbmdnWxmQf3oG7AimL&index=1> (dostęp 19 VII 2022 r.).

przygotowanym i upublicznionym przez Instytut Pileckiego zarejestrowano wszystkie obowiązkowe punkty uroczystości: mszę w kościele, kazanie księdza, obecność pocztów sztandarowych i przedstawicieli różnych formacji mundurowych, wystąpienie Marii Koc, przewodniczącej Parlamentarnego Zespołu ds. Zawołanych po Imieniu, a także przemówienie wygłoszone przez wnuka Kazimierza Przekory, dziś już starszego mężczyznę, którego wzruszenie i łzy udzieliły się zgromadzonym. Nie zabrakło przemowy Magdaleny Gawin, już w roli nie ministry, lecz dyrektorki Instytutu Pileckiego. Rozpoczęła je nawiązaniem do agresji Rosji na Ukrainę i pomocy, jakiej Polacy udzielają Ukraińcom w tej dramatycznej sytuacji. Następnie, przywołując realia okupacyjnie, Gawin zwróciła się do zebranych, by zaapelować do ich wyobraźni: „Pomyślcie, jak można sparaliżować pomoc, jeśli nakłada się system karny, według którego mamy wszystkie odwrócone wartości. To znaczy pomoc jest przestępstwem, a donoszenie jest zasługą”. Właśnie wtedy, gdy padły te słowa, niezależne ogólnopolskie media donosiły o jednym z bardziej kuriozalnych przypadków szykanowania przez państwo aktywistów niosących pomoc uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej⁶⁰. Sąd Okręgowy w Białymstoku 14 kwietnia odrzucił wniosek prokuratury, która domagała się osadzenia na trzy miesiące w areszcie Weroniki Klemby, wolontariuszki Klubu Inteligencji Katolickiej i studentki Uniwersytetu Warszawskiego. W wyniku donosu dziewczyna została zatrzymana przez policję przy granicy z Białorusią (poza strefą zakazu przebywania), skuta kajdankami, przewieziona na komisariat, gdzie spędziła dwie doby, a w mieszkaniu jej rodziców przeprowadzono przeszukanie. Aktywistce groziło osiem lat więzienia za rzekomą pomoc w nielegalnym przekroczeniu granicy⁶¹. „Przeraża to, że państwo polskie stawia znak równości między pomaganiem a przestępstwem” – mówiła Klemba podczas wiecu pod sejmem, wtórowała jej inna aktywistka: „Kryminalizując pomoc, robimy z nas bandytów”⁶².

Wypowiedzią Magdaleny Gawin podczas uroczystości we wsi Huta Mińska kierowała ta sama zasada, która organizuje działania programu „Zawołani po imieniu”, co widać na wystawie w Domu Bez Kantów. Można ją za Tuwimem określić

⁶⁰ Stefan Sękowski, *Szykany za pomoc na granicy*, „Więź”, 21 IV 2022 r., <https://www.google.com/search?q=Stefan+S%C4%99kowski%2C+Szykany+za+pomoc+na+granicy&oq=Stefan+S%C4%99kowski%2C+Szykany+za+pomoc+na+granicy&aqs=chrome..69i57j951j0j7&sourceid=chrome&ie=UTF-8> (dostęp 19 VII 2022 r.).

⁶¹ Policjanci przejrzyli moje prywatne rozmowy na Sygnalu i Messengerze. Teraz grozi mi osiem lat za pomoc uchodźcom – rozmowa Agnieszki Jucewicz z Weroniką Klemką, „Wolna Sobotka. Wyborcza.pl”, 15 IV 2022, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,28336460,policjanci-przejrzyli-moje-prywatne-rozmowy-na-sygnalu-i-messengerze.html> (dostęp 19 VII 2022 r.).

⁶² Wojciech Karpieszuk, *Wiec przed Sejmem. „Polska jest rasistką”, „Stop kryminalizacji pomocy na granicy białoruskiej”*, „Wyborcza.pl. Warszawa”, 14 IV 2022, https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,28340992,wiec-przed-sejmem-stop-kryminalizacji-pomocy-polska-jest.html?fbclid=IwAR1FdUaug2eG_ngPRf-Rsl7T7kK5a__8jXZ27GYUzjWE9Ya3Pf0ne6L7VA (dostęp 19 VII 2022 r.).

jako widzenie wszystkiego oddzielnie, a więc konsekwentne nieuwzględnianie kontekstu, który decyduje przecież o istocie sprawy. O śmierci poniesionej za pomaganie Żydom podczas wojny mówi się więc bez uwzględnienia kontekstu polskiego antysemityzmu. Na zasadzie kontrastu z sytuacją okupacyjną przywołuje się temat pomocy udzielanej przez Polaków uchodźcom z Ukrainy, nie dostrzegając jednocześnie oczywistej analogii między realiami wojny a dzisiejszą sytuacją na granicy białoruskiej. Za każdym razem z obrazu złożonej rzeczywistości zostaje wycięty element fundamentalnie kształtujący jego znaczenie.

Ten sam mechanizm uporczywego abstrahowania od kontekstu zmanifestował się w rozmowie z Magdaleną Gawin, przeprowadzonej w marcu 2021 r. na internetowym podcaście Kultury Liberalnej „Widok z K2”⁶³. Współprowadząca program Karolina Wigura próbowała skłonić gościńię do refleksji na temat polityki historycznej państwa, zauważając, że od 2015 r. sprowadza się ona do promocji heroicznej wizji historii Polski. Ówczesna ministra odniosła się do tego zdawkowo, mówiąc, że w kraju działają różne media (stacje radiowe i telewizyjne oraz wydawnictwa prasowe) i w związku z tym „zawsze polityka historyczna będzie wielogłosem”. Próbowła więc wmówić odbiorcom podcastu, że polityka historyczna jest tym samym co dyskurs publiczny, który w systemie demokratycznym kształtują zróżnicowane i rozproszone źródła przekazu. Tymczasem przecież już w 2005 r. podczas kampanii wyborczej partia Prawo i Sprawiedliwość przedstawiła politykę historyczną, a więc kształtowanie określonej wizji przeszłości, jako istotną część swojego programu. W tym samym roku ukazał się wspomniany już manifest konserwatywnych intelektualistów *Pamięć i odpowiedzialność*, z którego wynika, że polityka historyczna jest integralnym elementem polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa, realizowanej przez polityków i urzędników zgodnie z założonym programem i przy użyciu środków publicznych.

Magdalena Gawin, zbywszy pytanie o politykę historyczną, już do końca półgodzinnego spotkania mówiła wyłącznie o programie „Zawołani po imieniu”. Nie kryjąc emocji, opowiadała o krzywdzie i cierpieniu „Zawołanych”, ich bliskich oraz kolejnych pokoleń potomków. Zwracała uwagę na dojmujące osamotnienie „osieroconych” rodzin, które przez dziesięciolecia pozostawały bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony bliższego i dalszego otoczenia, żyjąc nierzadko w skrajnej biedzie na skutek „rabunku mienia” (w domyśle – dokonanego przez Niemców w odwecie za pomoc Żydom). Opowiadała o trudnym losie dzieci „Zawołanych”, które trafiały do domów dziecka lub do rodzin zastępczych. „Kiedy mówimy tej lokalnej wspólnotie, żeby przyjęła tę rodzinę z takim bagażem, jaki ona ma, to tłumaczymy zawsze, że ukrywanie Żydów nie mogło być powszechne, że był ogromny terror i że właśnie musimy docenić te przypadki,

⁶³ [Widok z K2] *Kontrowersyjna polityka historyczna – rozmawiają Karolina Wigura, Katarzyna Kasia i Magdalena Gawin*, 18 III 2021, <https://kulturaliberalna.pl/2021/03/18/widok-z-k2-kontrowersyjna-polityka-historyczna/> (dostęp 19 VII 2022 r.).

które skończyły się najtragiczniej” – podkreślała ministra, przechodząc płynnie od narracji o krzywdzie „Zawołanych” do opowieści o własnej krzywdzie jako twórczyni tego programu. Z żalem wspomniała między innymi o historyku (nie podając nazwiska), który miał napisać, że projekt „«Zawołani po imieniu» polega na wmawianiu ludziom tezy o powszechnym ukrywaniu Żydów podczas wojny. Sprowadzenie tego programu do takiej propagandy bardzo mnie zabolało. To oznacza, że ta osoba nie ma pojęcia, w jakiej sytuacji były te rodziny przez dziesiątki lat” – ubolewała Gawin. „Ja się właśnie nie chcę zajmować heroizmem, brakiem heroizmu. Tu w ogóle nie chodzi o to. Tym ludziom należy się sprawiedliwość. Należy im się szacunek”.

W pewnym momencie Karolina Wigura lekko zahaczyła o kwestię polskiego antysemityzmu, przywołując ostatnią scenę filmu Agnieszki Holland *W ciemności*, w której grupa Żydów wychodząca po wojnie z kanału na lwowskiej ulicy przyjmowana jest przez przechodniów z milczącą wrogością. Rozmówczyni oczywiście nie odniosła się do tego kontekstu, płynnie wracając do wątku krzywdy wyrządzonej „Zawołanym” i ich rodzinom. Tym razem chodziło o to, że Instytut Yad Vashem ma wygórowane oczekiwania pod względem dowodów. „Natomiast niektóre rodziny mają do dzisiaj szczątki Żydów na swoich własnych podwórkach. Nikt się ich nigdy o to nie pytał. A przecież to są takie ostateczne dowody na to, że oni mówią prawdę” – przekonywała ministra. Jak przytomnie zauważył później Jan Grabowski, żydowskie szczątki zakopane w obejściu niekoniecznie muszą być dowodami niesionej pomocy⁶⁴.

Pod koniec spotkania Karolina Wigura wróciła do kontekstu politycznego, w jakim funkcjonuje program „Zawołani po imieniu”. Wspomniała między innymi o „lex Gross”, czyli o projekcie nowelizacji ustawy o IPN z 2018 r., oraz o zmianie dyirekcji i korekcie wystawy w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Ostrożnie zauważyła, że przedstawiona przez Gawin idea „Zawołanych po imieniu” może być niedostrzegana lub źle rozumiana, ponieważ program jest odbierany jako element polityki historycznej państwa.

W odpowiedzi Magdalena Gawin natychmiast odwołała się do krzywdy rodzin „Zawołanych”: „Dla tych ludzi nigdy nie było dobrego czasu. [...] Jak ty mi mówisz, że teraz nie ma dobrego czasu, to ja ci powiem, że nigdy nie będzie dobrego czasu. Mnie to w ogóle nie interesuje”. Następnie, nadal uciekając od kontekstu politycznego, ponownie skupiła się na aspekcie krzywdy: „Niektóre osoby nie są w stanie sobie wyobrazić, że nam nie chodzi tutaj o wymiar państwowy, albo [że] nie rozmawiamy o heroizmie w ogóle. Ja rozmawiam o konkretnych rodzinach, które nigdy nie dostały od państwa polskiego wsparcia”.

Najkrócej mówiąc, zdaniem ministry program „Zawołani po imieniu” nie ma wymiaru politycznego i nie wpisuje się w realizowaną przez rządzącą partię

⁶⁴ Jan Grabowski, *O co Karolina Wigura nie zapytała swojej kumpeli Magdy Gawin*, „Wyborcza.pl. Ale Historia”, 22 III 2021, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,162654,26905896,o-co-karolina-wigura-nie-zapytala-swojej-kumpeli-magdy.html> (dostęp 19 VII 2022 r.).

politykę historyczną, która zresztą – jak twierdzi Gawin – nie istnieje. Chodzi w nim przede wszystkim o skrzywdzonego człowieka, a właściwie o rodzinę, która po latach cierpień w końcu uzyskuje symboliczne zadośćuczynienie. Brak zrozumienia istoty projektu i sprowadzanie go do propagandy „bardzo boli” panią minister.

Kilka dni po tej rozmowie Magdalena Gawin musiała więc czuć się fatalnie, gdy 24 marca 2021 r. (w Narodowym Dniu Pamięci Polaków Ratujących Żydów) uczestniczyła w posiedzeniu inaugurującym działalność Parlamentarnego Zespołu do spraw Zawołanych po Imieniu. Jego przewodnicząca, senator Maria Koc, członkini Prawa i Sprawiedliwości, tak bowiem zdefiniowała cel działań zespołu: „Musimy mówić o naszej historii z polskiej perspektywy. Znamy ją z przekazów rodzinnych. Jesteśmy zobowiązani do tego, by tę historię upowszechniać wśród młodych ludzi, ale także za granicą, gdzie obwinia się Polaków o współudział w Holokauście, gdzie mówi się o polskich obozach zagłady”⁶⁵.

Równie bolesnym doświadczeniem musiał być dla Magdaleny Gawin udział w odsłonięciu tablicy poświęconej pamięci rodziny Lubkiewiczów (na rządowej stronie „gov.pl” mowa o szerszym upamiętnieniu: „[...] odsłonięte zostały tablice upamiętniające mieszkańców gminy Sadowne, w tym rodzinę Lubkiewiczów”⁶⁶). Uroczystość odbyła się w Narodowym Dniu Pamięci Polaków Ratujących Żydów w 2019 r., a uświetnili ją swoją obecnością między innymi: premier rządu Mateusz Morawiecki, Jacek Sasin, ówczesny sekretarz stanu w Kancelarii Rady Ministrów, oraz wspomniana już Maria Koc. Nie zbrakło stałych elementów oprawy, czyli mszy, księdza, młodzieży szkolnej uformowanej w liczne poczty sztandarowe itd.

Podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej głos zabrał premier, dając wyraz pełnego niezrozumienia wykładanej przez Magdalenę Gawin idei „Zawołanych po imieniu”. Morawiecki mówił o polskim heroizmie, o powszechności ratowania Żydów, a co więcej – przyznał, że temat polskiej pomocy Żydom stanowi fundament nowej polityki historycznej. Rozpoczął od wątku oczerniania narodu polskiego:

Wbrew różnym kłamstwom, które się pojawiają, liczne źródła przemawiają za wielką pozytywną rolą Polaków w czasie drugiej wojny światowej, w czasie nocy niemieckiej okupacji. Przemawiają za tym zarówno źródła, jak i wiedza historyczna, logika historyczna, logika faktów tamtych czasów. Bo Żyd, który spotkał Niemca, stawał się martwym Żydem. A Żyd, który spotkał Polaka, miał szansę przeżyć. I wszyscy Żydzi, którzy przeżyli drugą wojnę światową,

⁶⁵ *Zawołani po imieniu 2019–2022. Program poświęcony Polakom zamordowanym za pomoc Żydom w czasie okupacji niemieckiej...*, s. 66.

⁶⁶ *Premier Mateusz Morawiecki oddał hołd Polakom, którzy ratowali Żydów*, 24 III 2019, <https://www.gov.pl/web/premier/premier-mateusz-morawiecki-oddal-hold-polakom-ktorzy-ratowali-zydow2> (dostęp 19 VII 2022 r.). Cytowane dalej fragmenty przemówienia premiera Mateusza Morawieckiego pochodzą z tego źródła.

w mniejszym lub większym stopniu przeżyli ją dzięki tym bochenkom chleba, dzięki schronieniu, którego udzielali im ich polscy sąsiedzi. [...] Bochenków chleba państwo Lubkiewiczowie przekazywali steki, tysiące. I takich miejsc w Polsce są też setki, może tysiące.

W swoim krótkim wystąpieniu premier kilkakrotnie przedstawił zjawisko pomocy Żydom w sposób, który można zobrazować rozchodzącymi się kręgami na wodzie. Zaczynał od historii Lubkiewiczów, następnie miękko przechodził do ratowania Żydów w Sadownem, potem – szerzej – w powiecie węgrowskim, a w finale – w całej okupowanej Polsce: „Żaden z nich nie miałby szansy ocaleć bez pomocy Polaków, bez pomocy takich rodzin jak rodzina Lubkiewiczów, jak pan Leon, pani Marianna, Stefan ich syn, jak Polacy, którzy w Sadownem, w powiecie węgrowskim i w tak wielu innych powiatach tej pomocy udzielali. Była to heroiczna pomoc!”.

Mateusz Morawiecki nie zapomniał o przywołaniu „dobrego Żyda”. W tej roli wystąpił Zygmunt Warszawer, który po ucieczce z transportu do obozu przez wiele miesięcy ukrywał się, korzystając z pomocy chłopów z kilku wsi. Premier z pamięci przytoczył powojenną wypowiedź Warszawera: „I dlatego nie przedstawiam nikogo do nagrody, bo Ameryka by zbankrutowała”. Po chwili ciszy Morawiecki powtórzył: „Ameryka by zbankrutowała”. Niestety nie zostało wyjaśnione, o jakiej nagrodzie mowa. Ważniejsze było roztoczenie wizji powszechności pomocy oraz sugestywne wskazanie, że po wojnie nie została ona uhonorowana.

Na koniec warto przytoczyć jeszcze zdanie zamykające wystąpienie premiera, ponieważ otwarcie wykładu w nim, czemu służą takie upamiętnienia jak w Sadownem: „My, Polacy, dzisiaj na pamięci państwa Lubkiewiczów, na pamięci milionów Polaków, którzy walczyli, którzy cierpieli, którzy ratowali w czasie okrutnej, niemieckiej nocy swoich żydowskich sąsiadów, na pamięci wielkiej historii Polski, na tym fundamencie budujemy wielkie, jasne domy, budujemy wielką, jasną Polskę”.

Polityka krzywdy, czyli klincz moralno-emocjonalny

Wizja wielkiej, jasnej Polski, której kamieniem węgielnym są groby milionów polskich męczenników-herosów wyrasta z tego samego rdzenia wyobraźniowego co program „Zawołani po imieniu”. Zbudowany jest on na cierpieniu i krzywdzie, stanowiących podglebie fantazmatyczne, które spaja wspólnotę narodową. Taka wizja – jak zwróciła uwagę Maria Janion w liście odczytanym na otwarciu Kongresu Kultury w 2016 r. – jest świadectwem regresu w sferze mitów, symboli i wartości. Już wówczas podkreślała, że mamy do czynienia z centralnie zaplanowanym i konsekwentnie realizowanym zwrotem ku kulturze upadłego, epigońskiego romantyzmu: „kanon stereotypów bogoojczyźnianych i Smoleńsk jako nowy mesjanistyczny mit mają scalić i koić skrzywdzonych i poniżonych

przez poprzednią władzę”⁶⁷. Janion w mocnych słowach zwracała uwagę na szkodliwość dominującego w Polsce wzorca martyrologicznego: „mesjanizm, a już zwłaszcza państwowo-klerykalna jego wersja, jest przekleństwem, zgubą dla Polski”. Źródła niezdolności do modernizacji upatrywała w sferze fantazmatycznej, w przywiązaniu zbiorowej nieświadomości do bólu, cierpienia i krzywdy. „Naród, który nie umie istnieć bez cierpienia, musi sam sobie je zadawać” – pisała, podkreślając, że fundamentalnym warunkiem autentycznego rozwoju jest możliwość odklejenia się od traumatycznych doświadczeń poprzednich pokoleń: „Nie oznacza to zapomnienia, wręcz przeciwnie. Pamięć bólu i realność tego, co czyniono innym i nam, co widzieliśmy i stale widzimy – to nie może zostać zamazane. Ucząc młodych rozumienia, uczymy ich wyrastania ponad siebie jako odruchu etycznego i empatycznego”. Rozumienie oznacza tu przekroczenie afektywnej sfery krzywdy i wychylenie w stronę krytycznej refleksji nad bolesnymi doświadczeniami z przeszłości.

Projekt „Zawołani po imieniu” realizuje – wbrew deklaracjom jego twórczyni – nie tylko fundamentalne założenia polityki historycznej uprawianej w Polsce od 2015 r., ale – szerzej – jest idealnie zharmonizowany z całością programu politycznego rządzącej partii, obejmującego wszystkie sfery życia społecznego. Program ten – za socjologiem Mikołajem Rakusa-Suszczewskim – nazwać można po prostu „polityką krzywdy”, która rozumiana jest tu całościowo – „zarówno jako wydobywanie i politycznie uzasadniona rekonstrukcja rzeczywistych krzywd, jak i tworzone na wyrost i z myślą o bieżącej polityce artefakty i fetysze”⁶⁸. Krzywda jest tutaj wykorzystywana w służbie populizmu. Pozwala dzielić społeczeństwo na dobrych i złych, z których pierwsi to głównie skrzywdzony lud, drudzy zaś – zdemoralizowane i skorumpowane elity, nie dość że wyrosłe na krzywdzie ludu, to jeszcze nieustannie planujące jego wyzysk i upokorzenie. Jak przypomina Rakusa-Suszczewski, populizm to przede wszystkim strategia sprawowania władzy opierająca się na biało-czarnych interpretacjach świata. W ich tworzeniu niezwykle funkcjonalne jest pojęcie krzywdy, ponieważ „uruchamia gęsty zestaw antagonizujących pojęć: winy i kary, cierpienia i odkupienia, niesprawiedliwości i zadośćuczynienia, poniżenia i uznania, zdrady i zemsty, wroga i sojusznika, wiktylizacji i gloryfikacji itd.”⁶⁹.

Kategoria krzywdy stanowi dziś podwalinę nie tylko polityki historycznej, lecz działań władzy w niemal każdym obszarze życia społecznego, stąd nagminne powracanie w debacie publicznej takich sformułowań, jak „krzywda narodu”, „krzywda katastrofy smoleńskiej”, „krzywda komunizmu”, „krzywda aborcji

⁶⁷ List Marii Janion: *zakłęty krąg polskości dokonał obrotu*, „Onet.Kultura”, 4 IX 2016, <https://kultura.onet.pl/wiadomosci/list-marii-janion-na-otwarciu-kongresu-kultury-2016/efsdjf1> (dostęp 19 VII 2022 r.).

⁶⁸ Mikołaj Rakusa-Suszczewski, „Polityka krzywdy” PiS, „Przegląd Socjologiczny” 2018, tom 67, nr 2, s. 122.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 125.

eugenicznej”, „krzywda dzieci oddanych homoseksualistom”, „zadośćuczynienie i rachunek za krzywdy wyrządzone w czasie wojny” czy też „krzywda repywatyzacji”. Autor artykułu „*Polityka krzywdy*” PiS zwraca uwagę, że niezależnie od tego, czy sygnalizowane tymi sformułowaniami zjawiska wiążą się z jakąś krzywdą, niewątpliwie mamy do czynienia z niezwykle uogólnioną definicją tego pojęcia oraz z jego nadużywaniem, co sprawia, iż „zaczynamy funkcjonować w świecie ofiar i zbrodniarzy, niewinnych i oprawców, w świecie zła, któremu władza może dać odpór”⁷⁰. „*Polityka krzywdy*” owocuje licznymi profitami zarówno dla władzy, jak i dla ukonstytuowanej wokół niej wspólnoty. Rakusa-Suszczewski wymienia wśród takich korzyści między innymi: samousprawiedliwienie i uodpornienie na krytykę (krzywda działa jak wymówka, chroni przed oceną), przekonanie o własnej moralności i wierności zasadom, uzasadnienie roszczeń, zrzućcenie na innych odpowiedzialności za zło, które samemu się wyrządziło. Wracając do wywiadu udzielonego przez Magdalenę Gawin Karolinie Wigurze, możemy zobaczyć, jak troska o skrzywdzonego pozwala uczynić z niego tarczę, za którą chowa się przedstawicielka władzy indagowana o rzeczywisty sens swoich działań. Afektywny ładunek narracji o cierpieniu „Zawołanych” i ich rodzin paraliżuje jej interlokutorkę, która, znajdując się w sytuacji szantażu moralno-emocjonalnego, traci rezon, mimo że przy innych okazjach potrafi krytycznie wypowiadać się o różnych formach działania władzy, również w obszarze polityki historycznej.

Wspólnota skrzywdzonych (przez czyjąś wrogość czy wyzysk lub przez zaprzepaszczone szanse) z jednej strony czuje się bezsilna, z drugiej zaś – właśnie z powodu bezsilności żarliwie i ochoczo oddaje się fantazjom o potędze. Chłonie więc opowieści o „wstawaniu z kolan” czy „wyrywaniu Polski z objęć imposybilizmu” albo – jak w przemówieniu premiera Morawieckiego w Sadownem – o tym, że na fundamencie krzywdy i ofiary powstaje właśnie silna i wielka Polska.

Na koniec przywołajmy raz jeszcze fragment „*Polityki krzywdy*” PiS, w którym zawarto skróconą diagnozę skutków oddziaływania takich programów jak „Zawołani po imieniu”: „Przeszacowywanie własnych cierpień i krzywd, skupianie uwagi jedynie na własnej martyrologii ściśle wiąże się z poważnymi brakami w zakresie wiedzy historycznej i znajomości realnych problemów własnego kraju. Co gorsza, prowadzi do bezkrytycyzmu i zakłamania”⁷¹.

BIBLIOGRAFIA

- Arczyński Marek, Balcerak Wiesław, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa: Czytelnik, 1983.
- Bikont Anna, *Sendlerowa. W ukryciu*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2017.
- Błoński Jan, *Biedni Polacy patrzą na getto* [w:] *idem, Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 131.

⁷¹ *Ibidem*, s. 134.

- Bryskier Henryk, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa: Aspra-Jr, 2006.
- Bułhak Jan, *Jaka ma być polska fotografia ojczysta. Próba zarysu*, „Nowości Fotograficzne” 1938, nr 2 (20).
- Chodakiewicz Marek Jan, *O (nie)pomaganiu Żydom. Cena strachu*, „Najwyższy Czas!”, 16 III 2011 r., <https://nczas.com/2011/03/16/o-niepomaganiu-zydom-cena-strachu/>.
- Chodakiewicz Marek Jan, *Tajemniczy Mark Paul*, „Tygodnik Solidarność” 2019, nr 12, wydanie internetowe: <https://www.tysol.pl/a30530-tylko-u-nas-marek-jan-chodakiewicz-tajemniczy-mark-paul>.
- Chudy Wojciech, *Polska rodzina bastionem tradycji otwartym na nowoczesność*, „Ethos” 1994, nr 3.
- Dauksza Agnieszka, *Ustanawianie świadka [w:] Świadek: jak się staje, czym jest?*, red. Agnieszka Dauksza, Karolina Koprowska, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2019.
- Forecki Piotr, *Po Jedwabnem. Anatomia pamięci funkcjonalnej*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2018.
- Frister Roman, *Autoportret z bliźną*, tłum. Elżbieta i Roman Frister, Warszawa: Univ-Copm, 1996.
- Frister Roman, *The Cap or the Price of a Life*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1999.
- Gawin Dariusz, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu [w:] Pamięć i odpowiedzialność*, red. Robert Kostro, Tomasz Merta, Dariusz Gawin, Kraków–Wrocław: Ośrodek Myśli Politycznej, Centrum Konserwatywne, 2005.
- Głowiński Michał, *Marcowe fabuły (Rzecz o propagandzie roku 1968) [w:] idem, Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa: Open 1995.
- Górny Grzegorz, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Izabelin–Warszawa: Rosikon Press, 2013.
- Grabowski Jan, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.
- Grabowski Jan, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej w zagładzie Żydów*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2020.
- Grabowski Jan, *O co Karolina Wigura nie zapytała swojej kumpeli Magdy Gawin*, „Wyborcza.pl. Ale Historia”, 22 III 2021, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,162654,26905896,o-co-karolina-wigura-nie-zapytala-swojej-kumpeli-magdy.html>.
- Grabowski Jan, *Odpowiedź na recenzję Tomasza Domańskiego pt. „Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki «Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski», t. 1–2*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018 („Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019), https://grzybowski.ukw.edu.pl/download/43379/Przyk%C5%82ad-odpowiedzi_na_recenzji%C4%99_2.pdf.
- Grabowski Jan, *Pamięciowy blitz Instytutu Pileckiego dotarł do Trebłinki*, „Wyborcza.pl. Ale Historia”, 28 XI 2021, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,162654,27852129,pamieciowy-blitz-instytutu-pileckiego-dotarl-do-treblinki.html>.
- Grabowski Jan, *Pomnik polskiej cnoty, czyli skandal w Treblince*, „Wyborcza.pl. Ale Historia”, 7 I 2022, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,27980443,pomnik-polskiej-cnoty-czyli-kandal-w-treblince.html>.
- Grajewski Andrzej, *Wezwanie z Markowej*, „Gość Niedzielny” 2016, nr 13.
- Gross Jan Tomasz, *„Ten jest z ojczyzny mojej...”, ale go nie lubię [w:] idem, Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków: Universitas, 2001.
- Grupińska Anka, *Ja myślałam, że wszyscy są razem*, „Tygodnik Powszechny”, 6 V 2001 r.

- Hartman Jan, *Ponizanie przez prawdę. Antysemicki skandal w Treblince*, „Polityka”, 6 I 2021 r., <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/2145468,1,ponizanie-przez-prawde-antysemicki-skandal-w-treblince.read>.
- Haska Agnieszka, *Sprawiedliwi są wśród nas*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, nr 10.
- Herbert Zbigniew, *Pan Cogito o potrzebie ścisłości* [w:] *idem, Raport z oblężonego miasta*, Paryż: Instytut Literacki, 1983.
- Hirsch Marianne, *Family Frames: Photography, Narrative and Postmemory*, Cambridge–London: Harvard University Press, 1997.
- Janicka Elżbieta, *Obserwator uczestniczący i inne kategorie. O nowy paradygmat opisu polskiego kontekstu Zagłady* [w:] *Świadek: jak się staje, czym jest?*, red. Agnieszka Dauksza, Karolina Koprowska, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2019.
- Janicka Elżbieta, Żukowski Tomasz, *Przechwycenie dokumentu. „Po-lin” Jolanty Dylewskiej (2008)* [w:] *idem, Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2016.
- Karpieszuk Wojciech, *Na UW krzyczeli: Żydzi – tęsknimy!*, „Wyborcza.pl. Warszawa”, 29 III 2010, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,95190,7710658,na-uw-krzyczeli-zydzi-tesknimy.html>.
- Karpieszuk Wojciech, *Wiec przed Sejmem. „Polska jest rasistką”, „Stop kryminalizacji pomocy na granicy białoruskiej”, „Wyborcza.pl. Warszawa”, 14 IV 2022*, https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,28340992,wiec-przed-sejmem-stop-kryminalizacji-pomocy-polska-jest.html?fbclid=IwAR1FdUaug2eG_ngPRf-Rsl7T7kK5a_8JXZ27GYUzjWE9Ya3Pf0ne6L7VA.
- Kobielska Maria, *Muzeum narracyjne – muzeum doświadczeniowe. Uwagi terminologiczne*, „Teksty Drugie” 2020, nr 4.
- Kossak Zofia, *Proroctwa się wypełniają*, „Prawda”, maj 1942 r.
- Kowalska-Leder Justyna, *Wszelchobecność Sprawiedliwych*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, nr 10.
- Kurz Iwona, *Narcyz w muzeum. Przygoda ponowoczesna*, „Teksty Drugie” 2020, nr 4.
- Leszczyński Adam, *Zabili go za pomaganie Żydom? Pomnik postawiony na podstawie jednej relacji po 40 latach*, „OKO.press”, 13 XII 2021, <https://oko.press/postawili-pomnik-na-podstawie-jednej-relacji-40-lat-po-wojnie/>.
- List Marii Janion: *zaklęty krąg polskości dokonał obrotu*, „Onet.Kultura”, 4 IX 2016, <https://kultura.onet.pl/wiadomosci/list-marii-janion-na-otwarcie-kongresu-kultury-2016/efsdjf1>.
- Matka dzieci Holocaustu. *Historia Ireny Sendlerowej*, oprac. Anna Mieszkowska, Warszawa: Wydawnictwo „Muza”, 2004.
- Molisak Alina, *Sprawiedliwi w kaplicy* [w:] *Pomniki pamięci. Miejsca niepamięci*, red. Katarzyna Chmielewska, Alina Molisak, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2017.
- Modras Ronald, *Dościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, tłum. Witold Turkowski, Kraków: Homini, 2004.
- Mrozek Witold, *Rząd tworzy „polskie Yad Vashem”. Instytut Solidarności i Męstwa będzie walczył o dobre imię Polski i honorował pomagających Polakom*, „Wyborcza.pl”, 8 II 2018, <https://wyborcza.pl/7,75410,22995827,rzad-tworzy-polskie-yad-vashem-instytut-solidarnosci-i-mestwa.html>.
- Perechodnik Calek, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac. David Engel, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007.
- Policjanci przejrzeni moje prywatne rozmowy na Sygnalu i Messengerze. *Teraz grozi mi osiem lat za pomoc uchodźcom – rozmowa Agnieszki Jucewicz z Weroniką Klem-bą*, „Wolna Sobota. Wyborcza.pl”, 15 IV 2022, <https://wyborcza.pl/magazy->

- n/7,124059,28336460,policjanci-przejrzeli-moje-prywatne-rozmowy-na-signalu-i-messengerze.html.
- Premier Mateusz Morawiecki oddał hołd Polakom, którzy ratowali Żydów, 24 III 2019, <https://www.gov.pl/web/premier/premier-mateusz-morawiecki-oddal-hold-polakom-ktorzy-ratowali-zydow2>.
- Przede wszystkim chcemy uratować rodziny ofiar – rozmowa Grzegorza Górnego z Magdaleną Gawin, „Teologia Polityczna”, 17 II 2019 r., <https://teologiapolityczna.pl/magdalena-gawin-przede-wszystkim-chcemy-uratowac-rodziny-ofiar>.
- Rakusa-Suszczewski Mikołaj, „Polityka krzywdy” PiS, „Przegląd Socjologiczny” 2018, tom 67, nr 2.
- Righteous Among the Nations Honored by Yad Vashem by 1 January 2020, <https://www.yadvashem.org/yv/pdf-drupal/poland.pdf>.
- Rogowska Blanka, Rada Języka Polskiego odradza używania słowa „murzyn”. Prezes łódzkiego stowarzyszenia: teraz czas na słowo „żyd”, „Wyborcza.pl. Łódź”, 13 III 2021, <https://www.wprost.pl/kraj/10429652/slowo-zyd-nie-bedzie-moglo-byc-uzywane-jest-postulat-do-rjp.html>.
- Sękowski Stefan, Szykany za pomoc na granicy, „Więź”, 21 IV 2022 r., <https://www.google.com/search?q=Stefan+S%C4%99kowski%2C+Szykany+za+pomoc+na+granicy&oeq=Stefan+S%C4%99kowski%2C+Szykany+za+pomoc+na+granicy&aqs=chrome..69i57.951j0j7&sourceid=chrome&ie=UTF-8>.
- Szarota Tomasz, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa: Czytelnik, 2010.
- Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych, red. Marzena Baum-Gruszowska i Dominika Majuk, Lublin: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, 2009.
- Ten jest z ojczyzny mojej... Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, red. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, Warszawa: Świat Książki, 2007.
- Urynowicz Marcin, Raport Henry’ego Morgenthau. Przemoc antyżydowska podczas wojny z Rosją bolszewicką, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 11.
- Weiss Szewach, Polacy pozostali niezłomni, „Rzeczpospolita”, 26 I 2011.
- Zajączkowski Wacław, *Martyrs of Charity*, Washington: St. Maximilian Kolbe Foundation, 1988.
- Zawadzka Anna, *Polska walcząca* [wprowadzenie do:] Wojciech Wilczyk, *Święta wojna (2009–2014)*, Łódź: Atlas Sztuki i Kraków: Karakter, 2014.
- Zawołani po imieniu 2019–2022. Program poświęcony Polakom zamordowanym za pomoc Żydom w czasie okupacji niemieckiej, red. Tomasz Słomski, Warszawa: Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, 2022.
- Złote serca czy złote żniwa? Studia nad wojennymi losami Polaków i Żydów, red. Marek J. Chodakiewicz, Wojciech J. Muszyński, Warszawa: The Facto, 2011.
- Żukowski Tomasz, Obojętni świadkowie. „Biedni Polacy patrzą na getto” Jana Błońskiego [w:] idem, *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Warszawa: Wielka Litera, 2108.

Filmy

- Upamiętnienie Jadwigi Długoborskiej i Lucyny Radziejowskiej – 24 października 2019, <https://www.youtube.com/watch?v=Cj0T-KMZr-g&list=PLSBDmtAPKPggA7xCbmdnwXmQf3oG7AimL&index=39>.
- Upamiętnienie Kazimierza Przekory – 24 maja 2022, <https://www.youtube.com/watch?v=pWDxxbjHwSU&list=PLSBDmtAPKPggA7xCbmdnwXmQf3oG7AimL&index=1>.
- [Widok z k2] Kontrowersyjna polityka historyczna – rozmawiają Karolina Wigura, Katarzyna Kasia i Magdalena Gawin, 18 III 2021, <https://kulturaliberalna.pl/2021/03/18/widok-z-k2-kontrowersyjna-polityka-historyczna/>.